

Paszkowski, Edward
Zawierucha ukraińska

EDWARD PASZKOWSKI.

Zawierucha ukraińska

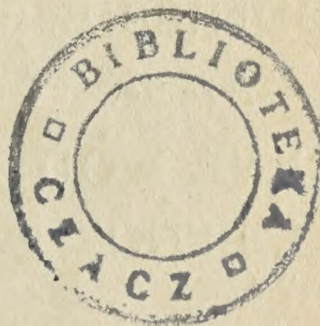


WARSZAWA
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

1919

EDWARD PASZKOWSKI.

Zawierucha ukraińska



WARSZAWA
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

1919



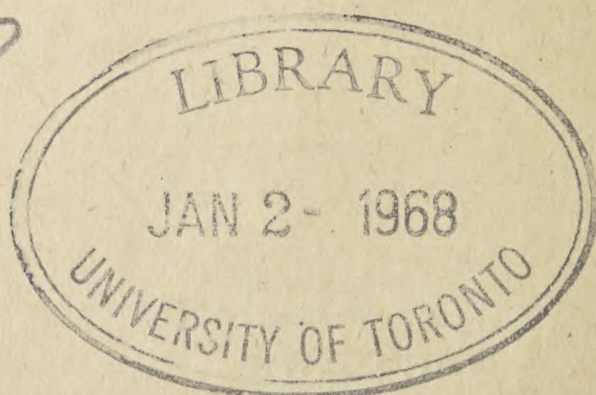
TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

DOLOROSA.

PODNIEBIE. Z kroniki czwartego piętra. Wydanie trzecie.

JASNE WODY. Z kroniki kresowej. Wydanie drugie.

ROZBITKI. Z kroniki kresowej.



Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11. Tel. 195.52.

Nie zabiegając w przyszłość i nie przesądzając dalszych losów uświadomienia narodowego ludności, Ruś południową zamieszkującej, na zasadzie faktów realnych stwierdzić należy, iż t. zw. ruch ukraiński, który w systematycznym rozwoju wypadków doprowadził do zanarchizowanej efemerydy, noszącej szumną nazwę „Ukraińskiej Republiki Ludowej“, nie miał nigdy i nie posiada dotąd w szerokich masach ludowych gruntu narodowego, lecz był i jest olbrzymim ruchem gospodarczo-klasowym, agrarnym, zręcznie wszczętym i umiejętnie wyzyskanym przez szczupłą garść ściśle z Berlinem i z Wiedniem związanej inteligencji ukraińskiej, przeważnie galicyjskiej. Na terenie Rusi południowej do cesarstwa należącej, zwłaszcza t. zw. prawobrzeżnej, nigdy ani o szerokim ruchu narodowo-ukraińskim, ani o tendencjach państwowo-niepodległościowych mowy nie było. Nawet w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej„ w czasie wypadków 1904—1905 r., kiedy wszystkie ludy i ludki w więzieniu rosyjskiem pozostające porwały się do życia, o tak zwanych „Ukraińcach“, jako o odrębnym i samodzielnym czynniku politycznym panowało kamienne milczenie... A w czasie obecnej już wojny, kiedy p. Doncow nawoływał z emigracji do podjęcia walki o niepodległość—na terenie Ukrainy rosyjskiej uważano ten apel za szaleństwo... Zaś miesięcznik „Ukrainskaja Żyzń“ wyraźnie i stanowczo deklarował, że: „W ideałach Ukraińców, począwszy od bractwa Cyryla i Metode-

go, aż do naszych dni, rozwój narodowy części narodu ukraińskiego, która weszła w skład Rosji, zawsze był pojmowany w jej granicach i w ścisłym związku z narodami, które w niej mieszkają".

I tak myślała cała inteligencja ukraińska.

Dobry znawca i sumienny badacz spraw ruskich pan Leon Wasilewski, którego, jako socjalistę, trudno jest posądzać o t. zw. szowinizm, w dziełku swoim „Kresy wschodnie" pisze: „Ruch ukraiński w Rosji po r. 1876 był ruchem czysto kulturalnym — odżegnywującym się w osobach swych najwybitniejszych przedstawicieli od wszelkiej polityki. Ukrainofilstwo było raczej kierunkiem literacko-oświatowym, aniżeli ruchem narodowym". — „Inteligencja ukraińska w Rosji była od końca wieku XVIII-go i w przeważającej mierze pozostała dotąd rosyjską, nietylko kulturalnie, ale i z poczucia polityczno-narodowego, a język ukraiński pozostał i dziś jeszcze mową kopciuszkiem, odgrywającą rolę bardzo podrzędną, nawet wśród najbardziej ukraińsko usposobionych kół inteligencji". Jak twierdzi „Diło", organ Ukraińców galicyjskich, „świadomość plemiennego pokrewieństwa narodu ukraińskiego z rosyjskim jest pierwiastkiem składowym świadomości narodowej Ukraińców rosyjskich".

Naturalnie mowa tu o inteligencji, bo cała olbrzymia masa ludu ruskiego jest absolutnie narodowo nieuświadomiona i w sferze narodowych odczuwań zupełnie obojętna. Rusin nazywa wprawdzie Rosjanina Moskalem, a Polaka Lachem, ale dla siebie żadnej nazwy nie posiada, zwąc siebie poprostu—„Człowiekiem".

Inaczej być nie może.

Nie będziemy przypominać dziejów „asymilatorskiej" gospodarki moskiewskiej na Rusi od czasów Chmielnickiego, która utrzymując warstwy niższe w absolutnej i bezbrzeżnej ciemnocie, doprowadziła warstwy wyższe i wyrywającą się ponad poziom mas włościańskich pół-inteligencję ruską do zupełnego zmoskwiczenia. Najpowierzchowniejszy natomiast rzut oka na działalność w tym kie-

runku caratu w ostatniem czterdziestoleciu wystarczy do zrozumienia, w jakim stanie ostatnia rewolucja rosyjska zastała szerokie masy ludowe tak zwaną Ukrainę zamieszkujące.

Rosyjski rząd carski, wychodząc z zasady jedności i niepodzielności narodu rosyjskiego, złożonego jakoby z trzech gałęzi: wielkorosyjskiej, małorosyjskiej i białoruskiej, w stosunku do ruchu ukraińskiego w Rosji zajmował zawsze stanowisko wrogie i nieprzejednane. Stosunek Rosji carskiej do ruchu ukrańskiego najlepiej malują słowa ministra Aleksandra II-go, hr. Wałujewa, który oświadczył, że Ukraińców w Rosji — „nie było, niema i być nie może".

Prawo z dnia 18/30 maja 1876 r. zabraniało: a) drukowania w Rosji wszelkich publikacji „w narzeczu małorosyjskiem" z wyjątkiem dokumentów historycznych i utworów literatury pięknej, b) używania w druku pisowni, różniącej się od zasad pisowni rosyjskiej, c) urządzania przedstawień i odczytów małorosyjskich oraz d) sprowadzania z zagranicy bez pozwolenia Zarządu do spraw prasowych wszelkich wydawnictw „małorosyjskich".

To surowe prawo, zabijające wszelki ruch literacki ukraiński, przetrwało aż do roku 1905. Tylko teatr już za panowania Aleksandra III-go doczekał się pewnych ulg: zniesiono zakaz bezwzględny wystawiania sztuk ukraińskich, ale wymagano, by obok sztuki ukraińskiej dawana była bezwarunkowo sztuka w języku rosyjskim. Skutkiem tego przedstawienia ukraińskie zawsze musiała poprzedzać lub też zamykać jednoaktówka rosyjska.

W takich warunkach uświadomienie mas ukraińskich, złożonych przeważnie z włościan, w kierunku odrębności narodowej było rzeczą niemożliwą. Szczupła garstka inteligencji ukraińskiej nie czyniła zresztą prób, przekraczających jej siły. Z bardzo małymi wyjątkami w gubernjach ukraińskich jednostki, pochodzące z ludu, otrzymawszy najskromniejsze nawet wykształcenie, powiększały szeregi urzędników rosyjskich—rusyfikatorów. Odbywanie woj-

skowości przez ukraińców w gubernjach wielkorosyjskich i postój na Ukrainie wojsk rosyjskich, złożonych przeważnie z wielkorosjan, kaziły nawet język ukraińskich mas ludowych i powoli wpajały w te masy ideę rosyjskiej jedności narodowej. Szermierzem tej idei oprócz urzędników i szkół był kler prawosławny, posłuszne narzędzie caratu. Duchowieństwo prawosławne starało się, by nawet wygląd zewnętrzny cerkwi na Ukrainie, zwłaszcza po prawej stronie Dniepru,—nie różnił się niczem od cerkwi w Wielkorosji. Synod petersburski, hojnie szafujący zapomogami na budowę cerkwi, w miejscowościach „zagrożonych" wpływami katolicyzmu, udzielał subwencji jedynie pod warunkiem, że cerkiew będzie wzniesiona w stylu wielkorosyjskim, według planów, zatwierdzonych w Petersburgu.

W roku 1905 spadły najcięższe pęta, krępujące ruch ukraiński. Narodziła się nad Dnieprem prasa ukraińska, zaczęła szybko rozwijać się młoda literatura, powstał szereg ukraińskich towarzystw oświatowych „Proświt" i kilka klubów ukraińskich, skupiających iteligencję w większych miastach. Ale dalszy rozwój tego ruchu napotykał przeszkody wprost nieprzezwyciężone. Działalność „Proświt" sprowadzona została do zera. O szkolnictwie ukraińskim nie było mowy. Prasa, prześladowana surowo, zaledwie mogła wegetować. Agitacja ukraińskich partji skrajnych socjalistycznych, które po rewolucji 1905 roku zaczęły występować, stłumiona była w zarodku bezlitośnie. Ruch ukraiński w Rosji, mający główne swe siedlisko w Kijowie, gdzie przebywali wybitni działacze ukraińscy, był więc ruchem ściśle inteligenckim. Rewolucja 1904—1905 roku na terytorjum Ukrainy nie miała wcale cech ukraińskich narodowych. Rzeczą znamienną jest, że we wszystkich czterech Dumach Państwowych rosyjskich nie istniało wcale ukraińskie przedstawicielstwo narodowe, jako takie. Włościanie z Ukrainy, jako posłowie do izby rosyjskiej, zazwyczaj zasilali frakcje prawicowe. Był to skutek agitacji Heljodorów, Antonjuszów i innych „prawdziwie rosyjskich" duchownych prawosławnych.

Należy zaznaczyć, że pomimo słabości ruchu ukraińskiego w Rosji, czerpiącego swe siły intelektualne głównie z Galicji, budził on podejrzenia nietylko władz rosyjskich, ale i niepokoił szerokie koła inteligencji rosyjskiej bez różnicy odcieni partyjnych i ideologicznych. Zwłaszcza wrogo traktowali ruch ten t. zw. „małorosi", czyli inteligenci rosyjscy, przyznający się do pochodzenia z pnia małoruskiego, ale uważający propagowanie prowincjonalizmu ukraińskiego za szkodliwe dla jedności narodowej, a nawet dla państwa, ze względu na ukraińców galicyjskich i na Austrję. Inteligencja ukraińska musiała przeto prowadzić polemikę w prasie swej i rosyjskiej, zwalczając uprzedzenia do ruchu ukraińskiego polityków i publicystów rosyjskich. Najżyczliwiej nawet usposobieni dla Ukraińców Rosjanie, uznawali conajwyżej za możliwe dopuszczenie języka ukraińskiego do niższych klas szkół ludowych. Separatyzm ukraiński pozatem, zdaniem tych kół, miał ustać wraz z rozszerzeniem i demokratyzacją samorządów lokalnych. Ukraińcy, zresztą w legalnej swej działalności bardzo byli powściągliwi i powstrzymywali się od daleko idących żądań, skierowanych, oczywiście, tylko w stronę inteligencji rosyjskiej, pozostającej w stałej, chronicznej opozycji w stosunku do swego rządu. W latach ostatnich przed wojną inteligencja ukraińska, zawsze bardzo słaba, zaczęła zwiększać się nieco liczebnie. Wśród młodzieży, kształcącej się w seminarjach duchownych i nauczycielskich, zaczęły powstawać związki ukraińskie, skutkiem czego wśród młodego kleru i nauczycieli ludowych można już było spotkać jednostki, pracujące wśród ludu ukraińskiego. Fakt ten nie został przeoczony przez rosyjskie koła rządzące i była to jedna z przyczyn opiekowania się ich Galicją Wschodnią przed wojną. Działacze rosyjscy, typu hr. Bobryńskiego, popieraniem moskalofilów w Galicji usiłowali osłabić zakordonowe gniazdo ukrainizmu i roili plany zaborcze...

Po wybuchu wojny z Austrją w 1914 roku generał Iwanow, wyruszając z Kijowa na podbój Galicji, uznał za

właściwe zamknąć wszystkie wydawane w kraju czasopisma ukraińskie. Jego następca generał Buchholtz na podanie o wznowienie dziennika ukraińskiego „Rada" napisał te słowa: „Nie pozwalam. Niech lepiej nie proszą". — Życie ukraińskie zamarło w całym kraju. — Zasada Wałujewa święciła swój tryumf ostatni...

Jak postępowali Rosjanie w Galicji po jej zbrojnem zajęciu, jest rzecz ogólnie znana. Język i szkolnictwo ukraińskie nie były nawet tolerowane. Gdy skutkiem doznanych klęsk, Rosjanie w r. 1915 musieli opuścić całą prawie Galicję z wyjątkiem skrawka Tarnopolszczyzny— do Rosji dostało się mnóstwo Rusinów, uchodźców przymusowych. Wśród uchodźców tych kler prawosławny, uprawiając w dalszym ciągu robotę zapoczątkowaną w Galicji, propagował prawosławie i narodowość rosyjską. W Kijowie, Odesie i innych miastach odbywały się przeto masowe „dobrowolne" przejścia na prawosławie... Pozornie wydawać się mogło, że ukrainizmowi w Rosji zadany został cios stanowczy. Wśród inteligencji ukraińskiej — nie można było zaobserwować jakiegokolwiek objawu protestu,— oprócz paru artykułów umieszczonych w rosyjskiej prasie stołecznej.

A jednak zaraz po wybuchu rewolucji rosyjskiej dokonano „ukraińskiego przewrotu"... zbudowano państwo... wyodrębniono się politycznie od Rosji...

Aby zrozumieć istotną treść tych spraw, dokonanych na przestrzeni dwóch lat ubiegłych, należy sobie uświadomić przedewszystkiem, że rozwijały się one w chwili nieznanego dziejom pod względem głębokości i zawrotnej szybkości rozkładu organizmu państwowego, jakiemu uległa carska Rosja, oraz, że poprzedziła je masowa immigracja żywiołów ukraińsko-galicyjskich na tereny rosyjskie. Nie małą tu rolę odegrała i agitacja narodowa wśród ludu, uskuteczniona za pomocą ruchu współdzielczego w końcu wojny. Zastój ekonomiczny, wzmagający się pod wpływem przeciągającej się walki, zmusił rząd rosyjski do popierania kooperatyw, które, łącząc się w związki, rozrosły

się w silną organizację, obejmującą i wsie i miasta. Nauczyciele ludowi i urzędnicy ziemscy, wśród których coraz liczniej występowali „świadomi ukraińcy", wykorzystali tę okoliczność i zaczęli szerzyć wśród włościan ideę ukraińską. Dzieje tej propagandy dziś nie są jeszcze wyświetlone dostatecznie, owoce jej, oczywiście, nie mogły być obfite, ale bądź co bądź udało się Ukraińcom pozyskać na wsi jednostki, nie należące do inteligencji, na których później oparła się ich organizacja, mająca już znaczenie historyczne.

Przypatrzmy się zresztą faktom...

I.

W chwili wybuchu rewolucji rosyjskiej w marcu 1917 r. „Ukraińcy" nie posiadali w Kijowie żadnej instytucji, centralizującej ich ruch narodowy. Zamieszkiwała tam tylko grupa przewódców, przeważnie z Galicji pochodzących, którzy tworzyli zarząd „Towarzystwa Ukraińskich Postępowców" i ten zarząd stał się pierwszym ogniskiem całej akcji „ukraińsko-państwowej". Zorjentowano się szybko. Długoletnie konszachty Ukraińców galicyjskich z Berlinem i Wiedniem zostawiły prawdopodobnie jakieś szematy i plany aprioristyczne z niemiecką akuratnością opracowane, może były już gotowe jakieś wskazówki, zzważywszy, że rewolucja piotrogrodzka nawet pierwsza nie odbyła się bez współudziału rąk niemieckich, a Berlin miał już przygotowany materjał do rewolucji drugiej, bolszewickiej, z p. Leninem i grupą żydów na czele. Dość, że zarząd powyższy zdecydował wziąć w tej chwili przełomowej cały ruch „ukraiński" w swoje ręce i przerzuciwszy polityczną akcję ukraińską, dotychczas wyłącznie w Galicji wschodniej praktykowaną, na tereny Rusi południowej, wykorzystać okoliczności gruntownie, a w sposób stanowczy.

Zwołano więc w dniu 1/14 marca 1917 r. pierwsze zebranie, na które stawiło się 15-tu inteligentów ukraińskich, zaś nazajutrz zebranie, składające się z 21 osób, przeważnie literatów i dziennikarzy, wśród których nie było ani je-

dnego socjalnego demokraty, uchwaliło przemianować „Radę Towarzystwa Postępowców Ukraińskich" na „Centralną Radę Ukraińską"—zważywszy, „że rada T. P. U. jest jedynym faktycznie istniejącym ośrodkiem ukraińskim w centrum Ukrainy, w Kijowie".

Dnia 4/17 marca stworzona w ten sposób Centralna Rada Ukraińska kooptowała do swego składu przedstawicieli młodzieży akademickiej, żołnierzy, robotników i kooperatystów. Tegoż dnia w prasie kijowskiej ukazała się pierwsza wzmianka o istnieniu C. Rady. Po swem ukonstytuowaniu się (przyczem miejsce prezesa zostało zarezerwowane dla pozostającego na wygnaniu w Rosji Centralnej prof. Hruszewskiego), Centralna Rada w pierwszej enuncjacji, podanej w urzędowym jej organie prasowym „*Wisty z Ukr. Centr. Rady*" zaznaczyła, że domaga się autonomji terytorjalnej dla Ukrainy z językiem państwowym ukraińskim, z zabezpieczeniem praw mniejszości narodowościowych. Owo „zabezpieczenie praw mniejszości" stale powtarza się potem w wystąpieniach ukraińskich na zewnątrz i jak się okaże było w warunkach chwili, koniecznością, a to ze względu na żydów, z którymi praktyczna Ukraina, liczyć się zwłaszcza potem, w miarę rozwoju ruchu bolszewicko-żydowskiego musiała.

Szląc z Kijowa depesze, nakazujące Ukraińcom na prowincji wysłanie delegacji do piotrogrodzkiego Rządu Tymczasowego z żądaniami szkolnictwa ukraińskiego i powrotu z wygnania Ukraińców-galicjan, kijowscy postępowcy, Ukraińcy, zajęli dla nowego rządu stanowisko przychylne. Wysyłano nad Newę depesze gratulacyjne, a w odezwie T. P. U. była również mowa o popieraniu nowego ustroju. Wspomniana odezwa mówiła zresztą nietylko o autonomji Ukrainy, ale i o „federacji wszystkich narodów Rosji.

Jednym z pierwszych czynów Centralnej Rady, narazie „tymczasowej" było wydanie odezwy, zwołującej do Kijowa na dzień 6 kwietnia „Wszechukraiński Kongres Narodowy" i zapoczątkowanie składek na Ukraiński fundusz

narodowy. Jednocześnie w innej odezwie Centralna Rada wezwała Ukraińców, znajdujących się poza granicami Ukrainy, by corychlej przybywali do kraju, gdyż nastała możność szeroka „pracowania na swojej ziemi dla dobra swego narodu".

W Kijowie poraz pierwszy wystąpili Ukraińcy ze swojemi chorągwiami narodowemi błękitno-żółtemi dnia 16/29 marca podczas kijowskiego „święta wolności", czyli manifestacji na cześć przewrotu.

Dnia 18 marca st. st. odbyła się w Kijowie manifestacja wyłącznie ukraińska, mająca na celu zaznaczenie, że Ukraińcy, gospodarze przyrodzeni kraju, winni być również gospodarzami Kijowa. Na sztandarach narodowych i rewolucyjnych czerwonych, prócz napisów, domagających się autonomji terytorjalnej, były również i takie: „niepodległa Ukraina z wolną Rosją", — „Niepodległa Ukraina z hetmanem na czele". Przed gmachem ratusza w obecności władz rewolucyjnych, prof. Hruszewski, obecny już w Kijowie, wygłosił płomienną mowę, w której zaznaczył, że Ukraina wstępuje, jako wolny członek do współki narodów rosyjskiej republiki federacyjnej". Podczas tej demonstracji powitała między innemi Ukraińców delegacja polska... W odpowiedzi na to powitanie, prof. Hruszewski odparł sucho i krótko:: „Polaków, którzy mieszkają na Ukrainie i chcą razem z nami wiernie i szczerze pracować dla dobra Ukrainy, witamy po bratersku".

Taka sama manifestacja ukraińska zorganizowana została w Petersburgu dnia 12/25 marca przed gmachem Dumy Państwowej. W dniach późniejszych narodowe manifestacje ukraińskie odbywały się we wszystkich prawie miastach na Ukrainie... z jednakim skutkiem. Szumiały sztandary, rozbrzmiewały mowy płomienne, ale poza grupkami manifestantów i „stolica Ukrainy" i „miasta ukraińskie" traktowały te obchody zupełnie zimno, jeżeli nie z nieufnością i lękiem.

Podczas, gdy Ukraińcy kijowscy byli zajęci organizowaniem wystąpień w kraju, inteligenci ukraińscy w Peters-

burgu przystąpili do akcji planowej, celem pozyskania dla swych celów nowego rządu Rosji. Dnia 20 marca st. st. delegacja ukraińska złożyła ks. Lwowi memorjał w sprawie „niecierpiących zwłoki" potrzeb Ukraińców w dziedzinie oświaty, sądownictwa, administracji i życia cerkiewnego. Jako rezultat tych rokowań dla pomocy Rządowi Tymczasowemu w przeprowadzeniu reform w guberniach ukraińskich, utworzona została w Petersburgu Narodowa Rada Ukraińska, złożona z przedstawicieli organizacji i partji politycznych. Komitet wykonawczy N. R. U. składali: Łotockij (prezes), Hołosniewicz, Korczynskij, Stawinskij i Stebnickij.

Rada ta jednak poważnej roli w rozwoju wypadków nie odegrała.

W kilka dni po pierwszej audjencji, p. Łotockij i Stebnickij złożyli ks. Lwowowi listę kandydatów na komisarzy gubernialnych rządu Tymczasowego na Ukrainie (urząd utworzony na miejsce gubernatorów z mniejszą kompetencją). Ks. Lwow odpowiedział, że gotów jest tę listę uwzględnić, o ile będzie poparta przez inne ugrupowania narodowe na Ukrainie. Delegacja zapewniła premjera, że zaleceni przez nią kandydaci są ludźmi powszechnie znanymi i szanowanymi. Na tem się jednak sprawa ta skończyła.

W odpowiedzi ks. Lwowa danej delegacji ukraińskiej poraz pierwszy zarysowało się stanowisko Rządu Tymczasowego względem Ukraińców. Rząd wymagań ukraińskich zasadniczo nie odrzucił, ale oglądać się począł na inne narodowości na Ukrainie. W końcu zaś uznano za możliwe uwzględnić je tylko w dziedzinie szkolnictwa, skutkiem czego zapadła, na wniosek ministra oświaty, Manuiłowa, uchwała, wprowadzająca nauczanie w języku ukraińskim w miejscowościach z ludnością ukraińską, z zabezpieczeniem praw mniejszości. Język rosyjski, według tej uchwały, miał być wykładany, jako przedmiot obowiązkowy, poczynając od drugiego roku nauki.

W seminarjach nauczycielskich nakazano wprowadzić wykłady języka ukraińskiego, literatury, historji i geografji.

W szkołach zaś wyższych ustanowiono katedry języka ukraińskiego, historji i prawa, a kuratorem kijowskiego okręgu naukowego, obejmującego Wołyń, Podole, Kijowszczyznę i Czernihowszczyznę, mianowany został Mikołaj Wasylenko, docent Uniw. Kijowskiego, Ukrainiec z pochodzenia, należący do inteligencji rosyjskiej, życzliwie dla ruchu ukraińskiego usposobiony.

Tymczasem w Kijowie i innych miastach Ukrainy zaczęły dziać się rzeczy, które zgoła przez inteligencję rosyjską nie były spodziewane. Inteligencja ukraińska, chociaż stanowiąca znaczną mniejszość, rozwinęła niesłychanie wzmożoną działalność organizacyjną i agitacyjną. Na licznych wiecach omawiano sprawę szkolnictwa i inne. Wiece, złożone z oficerów i żołnierzy Ukraińców, zaczęły domagać się utworzenia osobnej armji ukraińskiej. Ziemstwa, zdemokratyzowane w drodze kooptowania do rad powiatowych i gubernialnych pracowników ziemskich (t. zw. III-ci element), zaczęły nabierać zabarwienia ukraińskiego oraz tu i owdzie występować wrogo przeciwko Rosjanom i uważającym się za takowych. Zjazd współdzielczy, odbyty w Kijowie w dniu 14—15 marca st. st. nietylko w rezolucjach swych domagał się autonomji Ukrainy i przekształcenia Rosji na państwo federacyjne, ale nakazał również włościanom wybór komitetów wiejskich gminnych i powiatowych, które winny usunąć dawne, znienawidzone władze. Język ukraiński, według uchwał tego zjazdu, winien był być wprowadzony w szkołach, w sądzie, w urzędach i we wszelkich instytucjach społecznych. Duchowieństwu nakazano wygłaszać kazania w cerkwi wyłącznie w języku ukraińskim... Pro forma wysłano depesze powitalne do ks. Lwowa, Kierenskiego i Rodzianki.

Jednocześnie do Kijowa ściągać zaczęły gromady popów, wypędzonych z parafji przez włościan. Byli to znani ze swej działalności rusyfikacyjnej, poplecznicy caratu.

W miarę zbliżania się terminu otwarcia „Kongresu Ukraińskiego", wzrastał niepokój wśród kijowskich komitetów rosyjsko-żydowskich, reprezentujących władzę rewolu-

cyjną, gdzie Ukraińcy byli w znacznej mniejszości. Ster należał tam do Rosjan i zrusyfikowanych Żydów. W Kijowskiej radzie miejskiej, „zdemokratyzowanej" w drodze kooptacji, zasiadało zaledwie 4-ch Ukraińców (Hruszewski, Stęszenko, dr. Antonowicz i Terpycznyj).

W danym okresie najwyższą władzę w Kijowie piastował Komitet Wykonawczy, organizacji społecznych, roszczący nawet pretensję do władzy nad całą gubernją. W Komitecie tym Ukraińcy rozporządzali zaledwie paru głosami. Komitet Wykonawczy Kijowski dnia 4-go kwietnia st. st. uznał za stosowne zwołać posiedzenie z udziałem Rad delegatów robotniczych i żołnierskich, oraz reprezentantów ukraińskiej Centrali Rady, celem wyświetlenia pogłosek, niepokojących ludność Kijowa. Istotnie w Kijowie obiegały pogłoski, że Kongres Ukraiński, czyli zjazd, zwołany na dzień 4-go kwietnia zamierza ogłosić republikę według jednych związaną z Rosją węzłem federacji, według drugich niepodległą i samodzielną. Załoga kijowska, składająca się przeważnie z Wielkorosjan, zaczęła się odgrażać, iż w razie czegoś podobnego, Kongres będzie rozpędzony bagnetami.

Inteligencję rosyjską i żydowską niepokoiła i ta okoliczność, że w ostatnich dniach delegaci ukraińscy przestali uczęszczać na posiedzenia Komitetu Wykonawczego Organizacji Społecznych.

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego z dnia 4-go kwietnia miało przebieg burzliwy. Profesor Hruszewski ubolewał w swojej mowie, że tendencyjne pogłoski znajdują posłuch wśród Komitetu, oburzały go również pogróżki załogi rozpędzenia Kongresu bagnetami, gdyby uznał się za Konstytuantę, i żałował, że K. W. wciąż jeszcze przypuszcza, że Kijów i wogóle miasta na Ukrainie mogą pozostać odosobnionemi wyspami, otoczonemi morzem ludności ukraińskiej. Na wyraźne zapytanie, czy w kołach ukraińskich omawiano sprawę proklamowania republiki ukraińskiej, Ukraińcy odpowiedzieli, że Centralna Rada tej sprawy w podobnej formie nie podnosiła, że zamierzony zjazd

będzie narodowy, nie terytorjalny. Nie wyklucza to jednak możliwości utworzenia organizacji terytorjalnej w porozumieniu z innemi narodowościami Ukrainy. W odpowiedzi Rosjanie i Żydzi oświadczyli, że wszelką myśl o konstytuancie ukraińskiej traktują wrogo, obawiając się ujemnego wpływu separatyzmu ukraińskiego „na losy wolności i wojny". Na to p. Winniczenko oświadczył otwarcie, że Ukraińcy zamierzają realizować zasadę wolności i wszystkie hasła stanowienia o sobie narodów, nie przesądzając zgoła, jakie to będą sposoby. Zaś prof. Hruszewski starał się w końcu zbagatelizować obawy Komitetu, oświadczając, że przecież jedna narodowość w państwie nie może decydować o ustroju federacyjnym.

Posiedzenie to zażegnało narazie obawy kijowskiej inteligencji rosyjsko-żydowskiej, ale stosunków rosyjsko-ukraińskich nie poprawiło. Rosyjski organ postępowy „Kijewskaja Myśl" nie przestawała występować przeciwko tendencjom separastycznym, ujawnionym przez ruch ukraiński.

Wreszcie zebrał się (w kwietniu) Kongres Ukraiński i stanął na gruncie autonomji i federacji z „zabezpieczeniem praw mniejszości narodowościowych", uznał potrzebę zorganizowania Rady Krajowej na Ukrainie, złożonej z przedstawicieli Ukraińców i innych narodowości, i zażądał, by do udziału w przyszłej konferencji pokojowej w liczbie narodowości zainteresowanych dopuszczeni zostali i przedstawiciele Ukrainy.

Był on już wyrazem tej niezdrowej atmosfery, która na całym froncie wojskowym panowała i coraz głębiej organizm rosyjski, zwłaszcza na Ukrainie czyli Rusi Południowej poczęła przenikąć. Kongres (inaczej zwany pierwszym zjazdem narodowym ukraińskim) został złożony z przedstawicieli różnych organizacji i komitetów, świeżo powstałych i wybrał stałą Radę Centralną, zamiast dotychczasowej, prowizorycznej. Były w nej reprezentowane gubernje (3—4 delegatów) miasta i partje polityczne: socjal-rewolucjoniści, socjal-demokraci, autonomiści-federaliści (tak się przezwali dotychczasowi postępowcy ukraińscy),

demokraci radykalni i niepodległościowcy (1 delegat), robotnicy, żołnierze, włościanie, kooperatyści i t. d. Ogółem tak zorganizowana Centralna Rada liczyła około 150 członków. Na czele jej stanął komitet wykonawczy, złożony z 12 do 15 członków, z prof. Hruszewskim na czele. Odbywające się następnie zjazdy ukraińskie: wojskowy, włościański i robotniczy, ze swej strony, wybrały po 100 delegatów, którzy weszli do składu Rady Centralnej.

Na zjeździe tym po raz pierwszy rozległo się na Ukrainie hasło bolszewickie w formie na razie dyskretnej. Zapadła mianowicie rezolucja, zabraniająca sprzedaży, zastawu i długoterminowej dzierżawy ziemi, rezolucja, będąca żywym odgłosem propagandy, prowadzonej na wsi przez agitatorów najróżnorodniejszych partji skrajnych rosyjskich i ukraińskich oraz przez tak zw. „samostijników" (niepodległościowców), którzy już teraz zdecydowali się wyzyskać najniższe instynkty ludu i przeciągnąć chłopa bądź na rzecz nowego ustroju politycznego, bądź na rzecz ukrainizacji. Rzucono pierwsze hasło anarchji i grabieży. Na wsi zaniedbanej i zdezorganizowanej, agitacja tego rodzaju, poparta decyzją zjazdu, znalazła odrazu grunt podatny.

Wkrótce potem, bo już w pierwszych dniach maja (5—8) odbył się również w Kijowie pierwszy ukraiński zjazd wojskowy, złożony z nowopowstałych organizacji ukraińskich na froncie, który uchwalił zorganizowanie przy Centralnej Radzie Ukraińskiego Generalnego Komitetu Wojskowego dla kierowania ukraińskiemi sprawami wojskowemi „w porozumieniu z rosyjskim sztabem generalnym", wymagając przytem, by rząd wyasygnował na utrzymanie tego komitetu pieniądze. Niebawem pomiędzy Komitetem Generalnym a kijowskiemi władzami wojskowemi doszło do ostrych starć na gruncie ukrainizacji wojska.

W końcu maja st. st. ogłoszony został memorjał, złożony Rządowi Tymczasowemu przez delegatów Centralnej Rady i Wojskowego Komitetu Generalnego, wyłuszczający obszernie stan rzeczy na Ukrainie w oświetleniu ukraiń-

skiem i domagający się wydania aktu, uznającego w zasadzie prawo Ukrainy do autonomji narodowo-terytorjalnej, mianowania komisarza do spraw Ukrainy przy rządzie petersburskim i komisarza Rządu Tymczasowego na Ukrainie z Radą przy jego boku, oraz wyasygnowania środków na potrzeby narodowo-kulturalne Ukraińców. Memorjał ten doręczono naczelnikowi rządu dnia 13/26 maja. Delegaci wyrazili życzenie, by memorjał był rozważony przez rząd, przy udziale delegatów. Ks. Lwow zgodził się na to. Dla rozważenia memorjału utworzona została komisja do spraw ukraińskich, która obradowała dnia 20 i 21 maja st. st.

Na pierwszem już posiedzeniu przedstawiciele rządu oświadczyli, że Rząd Tymczasowy może wydać akt, uznający w zasadzie prawo Ukraińców do stanowienia o sobie („samookreślenie"), ale nie może użyć w tym akcie słowa „autonomja", gdyż uzurpowałby w ten sposób prerogatywy konstytuanty. Komisja nie zgodziła się również na utworzenie rad przy komisarzach gubernialnych i wypowiedziała się przeciwko utworzeniu osobnej armji ukraińskiej, dopuszczając tylko częściową ukrainizację oddziałów w armji rosyjskiej. Komisja zresztą przypuszczała, iż w przyszłości za zgodą konstytuanty rosyjskiej, Ukraina może pozyskać autonomję, ale niepokoiła komisję kwestja morza Czarnego. Na drugiem posiedzeniu wiceminister Szczepkin oświadczył, że rząd niema jeszcze wyrobionego poglądu na kwestję ukraińską wogóle i starać się dopiero będzie tę kwestję sobie wyświetlić, zaś „Ukraińcy" odpowiedzieli, „że Centralna Rada składa z siebie odpowiedzialność za spokój i porządek na Ukrainie". Słowa te zapoczątkowały system Ukraińców zastraszania rządu rosyjskiego nieokreślonemi pogróżkami. W rezultacie delegaci Centralnej Rady wrócili do Kijowa z pustemi rękami. Według ich relacji, w Petersburgu żądania ukraińskie były traktowane sceptycznie, jako gołosłowne i niepoparte faktami. „Rządowi—powiadali—potrzebne są „fakty", więc wróciliśmy do Kijowa po fakty".

Fakty nie dały na siebie długo czekać. Już 28 maja

(10 czerwca) otwarty został zjazd włościański, który potwierdził uchwały Kongresu Narodowego i wypowiedział się przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny „korzystnej tylko dla ziemian, fabrykantów i innych bogaczy".

Pomimo zakazu ministra wojny Kierenskiego, wkrótce potem, bo w pierwszych dniach czerwca (st. st.)) odbył się drugi zjazd wojskowych ukraińskich, który poparł żądania Centralnej Rady, zaznaczając przytem, że Centralna Rada, nie powinna zwracać się więcej do rządu, ale w porozumieniu z mniejszościami narodowościowemi przystąpić do organizowania silnej władzy na Ukrainie, wprowadzając faktycznie w życie ustrój autonomiczny. Zaś na posiedzeniu dnia 10/23 czerwca przedstawiciel Centralnej Rady, Winniczenko, ogłosił pierwszy uniwersał, zwrócony do „narodu ukraińskiego na Ukrainie i poza Ukrainą, narodu włościan, robotników i ludu roboczego". Wyłuszczywszy stanowisko rządu petersburskiego, autorowie uniwersału oświadczyli: „Niechże Ukraina, nie odrywając się od Rosji, stanie się wolną, niech o ustroju Ukrainy decyduje jej Sejm. Nie chcemy oddawać kraju na pastwę anarchji. Odtąd sami będziemy budować swe życie". Uniwersał polecał ludności „zarządzić nowe wybory administracji" i doradzał porozumienie z demokracją mniejszości narodowych.

Polacy wobec powyższego „Uniwersału" zajęli stanowisko wyczekujące, lecz życzliwe, natomiast wśród Rosjan i Żydów wywarł on wrażenie ujemne, a prasa rosyjska jednomyślnie oświadczyła, że cele autorów tej enuncjacji są niewyraźne, że wywołać ona musi zamęt wewnętrzny i „zwiększy anarchję", której pomruk wyraźnie już z frontu wojskowego nadbiegał.

II.

Tymczasem w Piotrogrodzie wpływy bolszewickie coraz bardziej rosły, a Rząd Tymczasowy, czując się coraz niepewniej, musiał zająć w sprawie ukraińskiej stanowisko ugodowe. Po demonstracji, urządzonej nad Newą przez żołnierzy i robotników „ukraińskich", w obawie, aby „ukraińcy" nie znaleźli protektorów w obozie Lenina—ministrowie socjaliści przekonali swych kolegów z gabinetu o konieczności porozumienia z Kijowem i w tym celu wysłano natychmiast nad Dniepr pp.: Kierenskiego, Ceretellego i Tereszczenkę, którzy podobno otrzymali po drodze aprobatę i naczelnego wodza Brusiłowa. Celem ich było przygasić ogień ukraiński, nie narażając całości Rosji. Zgadzali się więc (na mocy porozumienia ministrów-socjalistów z piotrogrodzkimi „ukraińcami") na przekazanie zarządu Ukrainy w ręce Centralnej Rady, ale urzędowego proklamowania autonomji nie uznali za możliwe przed zwołaniem konstytuanty. Ministrowie pragnęli, by Ukraińcy zadowolili się narazie istnieniem zatwierdzonych przez Rząd Tymczasowy organów władzy krajowej i powoływali się na precedens istnienia „Zakaukaskiego komitetu Rządu Tymczasowego", złożonego z posłów do IV Dumy i przedstawicieli miejscowych narodowości. Komitet ten sprawował rządy całej prowincji, zastępując dawniejszego namiestnika Kaukazu. By podobny zarząd mógł powstać na Ukrainie, zachodziła jednak po-

trzeba uzupełnienia Centralnej Rady przez przedstawicieli mniejszości narodowościowych (Rosjan, Polaków, Żydów).

Pp.: Kierenski, Ceretelli i Tereszczenko, przyjechawszy do Kijowa dnia 28 czerwca (st. st.), dowiedzieli się atoli, że dnia 26 czerwca kwestja uzupełnienia Centralnej Rady została już bez nich rozstrzygnięta na posiedzeniu komisji Centralnej Rady z przedstawicielami mniejszości. Kierenskij nazajutrz opuścił Kijów, targu z Ukraińcami dobili Ceretelli i Tereszczenko, którzy po pewnych wahaniach zgodzili się uznać organ wykonawczy Centralnej Rady pod nazwą: „Generalnego Sekretarjatu", pod warunkiem wszakże, że z jego kompetencji wyłączone zostaną sprawy wojskowe. Centralnej Radzie ministrowie udzielili prawa opracowania „statutu Ukrainy autonomicznej" p. t.: „Projekt o ustroju narodowo-politycznym Ukrainy" pod warunkiem, że projekt ten zostanie złożony konstytuancie wszechrosyjskiej. Prosili przytem o zatwierdzeznie przez Centralną Radę tekstu II Uniwersału, który miał być ogłoszony jednocześnie z deklaracją Rządu Tymczasowego i został opracowany w czasie rokowań kijowskich.

W deklaracji rządu było powiedziano, że rząd Rosji powziął decyzję ustanowić w charakterze wyższego organu, kierującego sprawami krajowymi na Ukrainie, Sekretarjat Generalnego, którego skład będzie określony przez rząd w porozumieniu z Centralną Radą, uzupełnioną na słusznych zasadach przez przedstawicieli innych narodowości, zamieszkujących Ukrainę, pod warunkiem, że przedstawicieli tych delegują ich organizacje demokratyczne. Pozatem deklaracja zawierała zastrzeżenie, iż sprawa ustroju Ukrainy ma być ostatecznie rozstrzygnięta przez konstytuantę rosyjską i pozwalała na formowanie w armji osobnych oddziałów, złożonych z Ukraińców, pod warunkiem zachowania niezbędnej jedności bojowej armji. Uniwersał obwieszczający o zgodzie z rządem, zwrócony miał być do „narodu ukraińskiego i wszystkich nardów Ukrainy".

Chociaż ministrowie Ceretelli i Tereszczenko oświadczyli, iż upoważnieni są do ostatecznego załatwienia sprawy

porozumienia z Ukrainą, to jednakże, gdy warunki porozumienia były przedstawione gabinetowi, Rząd Tymczasowy w Piotrogrodzie nie chciał ich usankcjonować i zażądał od delegatów szczegółowych wyjaśnień. Wiadomość o tem wywarła wśród Ukraińców wrażenie przygnębiające. Jak się potem wyjaśniło, forma ugody wywołała opozycję ze strony ministrów „kadetów", którzy ustąpili nawet z gabinetu, nie chcąc nieść odpowiedzialności za przesądzanie sprawy ukraińskiej przed decyzją konstytuanty.

Po ustąpieniu kadetów Rząd Tymczasowy dnia 2/15 lipca zatwierdził ugodę kijowską, poczem ogłoszono deklarację rządu i II Uniwersał Centralnej Rady.

Przed tym faktem dnia 1/13 lipca Centralna Rada zamykając swą V sesję, wybrała dla rozstrzygania spraw nie cierpiących zwłoki komitet, złożony z delegatów partji i rad żołnierskich robotniczych i włościańskich, liczący 40 członków. Komitet ten otrzymał nazwę „Małej Rady". Mała Rada wkrótce stała się w sprawach ukraińskich czynnikiem decydującym. Wielka zaś, Centralna Rada, stopniowo przeistoczyła się w instytucję dekoracyjną.

Dodać należy, iż przystępując do swego uzupełnienia przez powołanie przedstawicieli mniejszości narodowościowych—Centralna Rada uznała zasadę, że mniejszościom tym należy się 25% ogólnej liczby mandatów, odpowiednio do liczebności nieukraińskiej ludności na Ukrainie. Przy tych obliczeniach za terytorjum Ukrainy uznawano 9 gubernji, z wyłączeniem ich części etnograficznych nieukraińskich. Bez takiego wyłączenia wypadłoby przyznać nieukraińcom 30% mandatów.

Uzupełniając Małą Radę, udzielono w niej mniejszościom 16 miejsc. Podziału tych miejsc dokonał Kijowski Komitet Wykonawczy Organizacji Społecznych, przyczem do Małej Rady powołano tylko „demokrację rewolucyjną". Zaledwie jedno miejsce dostało się kadetom, dwa miejsca Polakom, jedno P. P. S. (lewicy) i jedno polskiej Centrali Demokratycznej (secesji zjazdu czerwcowego organizacji polskich na Rusi).

Podobny podział wywołał oczywiście protest polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, lecz Mała Rada pozostawiła go bez skutku. Okazali niezadowolenie również i żydzi z obozu narodowego. To samo miało miejsce i przy uzupełnianiu Centralnej Rady, gdzie mniejszościom przyznano 20% miejsc, faworyzując naturalnie rosyjską i żydowską demokrację rewolucyjną. Kadeci dostali 10 miejsc, Polacy—20, w tem 7 miejsc P. P. S.—lewica, 4 miejsca P. P. S.—frakcja, 9 miejsc—centrala demokratyczna, z tem, by 4 mandaty z liczby 9 przekazane zostały „żywiołom najradykalniej usposobionym pod względem społecznym, chociaż stojącym bardziej na prawo, niźli Centrala demokratyczna".

Większość społeczeństwa Polskiego, zgrupowana w Komitecie Wykonawczym, od udziału w tej licytacji przekonań radykalnych uchyliła się i 4 mandatów nie przyjęła.

Następnie został zorganizowany Sekretarjat Generalny pod przewodnictwe Winniczenki. W tym pierwszym gabinecie ukraińskim jedną z tek piastował Rosjanin, a jedną Żyd. Oprócz tego przy sekretarzu do spraw międzynarodowościowych utworzono wice-sekretarjaty do spraw polskich, rosyjskich i żydowskich, zaś wbrew ugodzie kijowskiej Mała Rada utworzyła ponadto urząd Sekretarza do Spraw Wojskowych.

Dn. 16 (29) lipca Mała Rada uchwaliła projekt „Statutu Wyższego Zarządu Ukrainą", a jednocześnie Winniczenko zawiadomił rząd piotrogrodzki o zorganizowaniu Sekretarjatu i został zaproszony do Piotrogrodu w towarzystwie przynajmniej 5 generalnych sekretarzy. Pp. Winniczenko, sekretarz skarbu Baranowskij i kontroler Rajes wyjechali nad Newę.

Jednocześnie zaszły wypadki, znacznie obostrzające stosunki rosyjsko-ukraińskie. W Kijowie utworzony został przy udziale Centralnego Komitetu Wojskowego pułk ukraiński imienia Bohdana Chmielnickiego. Długo sztab okręgu kijowskiego nie chciał uznać tego pułku, wreszcie uległ. Za przykładem pułku Chmielnickiego zaczął się niebawem formować nowy pułk hetmana Połubotka, który

władze wojskowe rosyjskie kwalifikowały, jako zbiorowisko dezerterów. Nie przeszkodziło to wszakże, iż pułk rozlokowany w okolicach Kijowa wciąż wzrastał, zasilany przez żołnierzy z frontu, spieszących rzekomo na pomoc Centralnej Radzie.

Na tym tle zaczęły się zamieszki, władze bowiem wojskowe usiłowały zmusić połubutkowców do rozformowania się przez pozbawienie ich prowjantu. W nocy 5 (18) lipca połubotkowcy, opanowawszy skład broni jednego z oddziałów rezerwowych, zrobili próbę powstania zbrojnego i opanowania instytucji rządowych. Próba ta została wszakże udaremniona przez junkrów i pułk Chmielnickiego, co wywołało podejrzenie, że pewne koła ukraińskie, być może obóz niepodległościowców, *ostro potępiany przez Ukraińców oficjalnych*, na własny rachunek zamierzał dokonać przewrotu w Kijowie. Pułk Połubotki usunięto na czas jakiś z Kijowa, zaś pułk Chmielnickiego długo nie chciał usłuchać rozkazu wyruszenia na front, a gdy wreszcie musiał odjechać doszło na dworcu Kijowskim i na poblizkim posterunku (Wołyńskim) do zbrojnego starcia z kozakami dońskimi. Rozpoczęte śledztwo w celu wykrycia winowajców do żadnych wyników nie doprowadziło, tylko nienawiść Rosjan do ruchu ukraińskiego nie była już nawet ukrywana.

W Piotrogrodzie tymczasem przesilenie gabinetowe, wywołane przez kadetów, przeciągnęło się. Dopiero w końcu lipca st. st. zorganizowano nareszcie nowy gabinet—kompromisowy, który sprawę porozumienia się z Ukrainą inaczej już oceniał. Ceretelli oświadczył przybyłym nad Newę generalnym sekretarzom, że projekt statutu uchwalony przez C. Radę, zbyt szeroko komentuje ugodę kijowską.

„Ukraińcom" oświadczono pozatem, że statut opracowany w Kijowie stawia właściwie Ukrainę w związku federacyjnym z Rosją... Rząd zakwestjonował również określenie przez Małą Radę terytorjum Ukrainy (9 gubernji) oraz liczbę i kompetencję Generalnych Sekretarzy.

Rokowania trwały przez tygodnie bez widocznego wyniku. Do Piotrogrodu wezwany został wice-sekretarz do spraw polskich, p. Mickiewicz, Ukraińcom bowiem chodziło, by rząd miał wrażenie, że i Polacy popierają ich żądania. Dnia 4 (17) sierpnia rząd nareszcie ogłosił „tymczasową instrukcję dla Sekretarjatu Generalnego", opracowaną bez udziału Ukraińców, ograniczając pełnomocnictwo sekretarjatu tylko do 5 gub. (Wołyń, Podole, Kijowszczyzna, Czernihowszczyzna i gub. Połtawska). Inne miejscowości miały być przyłączone do prowincji rządowej, kierowanej przez Sekretarjat, tylko za zgodą instytucji ziemskich i miejskich.

Według tej instrukcji Generalny Sekretarjat składać się miał z sekretarzy: Spraw Wewnętrznych, Skarbu, Rolnictwa, Oświaty, Pracy, Handlu, Spraw narodowościowych i Kontroli (4 teki zarezerwowano dla nieukraińców). W sekretarjacie narodowościowym każda z 4 narodowości winna mieć swego przedstawiciela, bądź w osobie sekretarza, bądź wice-sekretarza. Sekretarjat wedle instrukcji miał składać swe wnioski do zatwierdzenia Rządu Tymczasowego, przyczem wnioski mogły być poddawane pod rozważanie Centralnej Rady. Rząd komunikuje się z Sekretarjatem za pośrednictwem komisarza do spraw ukraińskich w Piotrogrodzie, w wypadkach zaś nie cierpiących zwłoki rząd centralny może zwracać się bezpośrednio do władz lokalnych na Ukrainie.

Naturalnie ów „nakaz" piotrogrodzki, tak różny od daleko sięgającego statutu, wywołał ogromne oburzenie w Centralnej Radzie, która natychmiast uchwaliła rezolucję oświadczającą, że rząd pogwałcił ugodę kijowską, ale pomimo to instrukcję przyjęła.

W związku z instrukcją gabinet Winniczenki podał się do dymisji. Wynikły tarcia wewnętrzne w łonie samej Rady. W końcu Winniczenko podjął się utworzenia nowego Sekretarjatu, ale tu okazało się, że p. Winniczenko w Piotrogrodzie sympatji nie posiada. Agencja urzędowa ogłosiła właśnie rozmowę z korespondentem jedne-

go z dzienników francuskich, w której p. Winniczenko miał oświadczyć, że w C. Radzie znajdują się również i germanofile. P. Winniczenko zmuszony był do ogłoszenia sprostowań i zrzekł się misji tworzenia gabinetu. Na czele nowego Sekretarjatu stanął p. Doroszenko, były komisarz Rządu Tymczasowego w Galicji okupowanej. Po paru dniach wszakże i ten gabinet upadł, a na powierzchnię znowu wypłynął p. Winniczenko i dnia 21 sierpnia (3 września) utworzony został drugi gabinet Winniczenki.

Dnia 1 (14) września Rząd Centralny zatwierdził skład Sekretarjatu. Sekretarjat ogłosił niebawem odezwę do „narodów Ukrainy", wyłuszczając swój program działalności i zaznaczając, że „rozumie przyszłość Ukrainy jako członka rosyjskiej republiki federacyjnej".

W tym okresie w Kijowie odbył się zjazd Ukraińców urzędników poczt i telegrafu, popierający politykę Centralnej Rady, oraz zjazd „narodów Rosji", zwołany przez Ukraińców. Zjazd ten (Polacy nie brali w nim czynnego udziału) uznał zasadę przekształcenia Rosji na republikę federacyjną.

Zjazdy powyższe odbywały się w chwili, gdy na terytorjum Ukrainy z siłą straszliwą zaczęła się szerzyć anarchja. Ogólny bezad, spowodowany istnieniem najróżnorodniejszych władz lokalnych i słabością centralnej władzy krajowej, zwiększyło anarchiczne postępowanie wojska. Pewne korpusy rezerwowe zaczęły opuszczać front i ruszyły do powiatów latyczowskiego i lityńskiego na Podolu, niszcząc systematycznie i rabując dwory i folwarki. Tosamo dało się zauważyć na Wołyniu. Włościanie podburzeni przez agitatorów i wojsko rzucili się również do niszczenia „bogactw pańskich". Cały dobytek kulturalny kraju stawał się pastwą rabunku. Bolszewizm faktyczny kwitł i szerzył się. Nie brakło i pogromów żydowskich w miasteczkach.

Sekretarjat Generalny okazał się w walce z tą anarchją i pogromami najzupełniej bezsilny, patrzył zresztą na to obojętnie. Ginęły co prawda bogactwa kraju, ale

nikły jednocześnie podstawy dobrobytu „czużinciw"—Polaków i Rosjan, właścicieli majątków ziemskich i cukrowni. Był to generalny pogrom kulturalnej własności ziemskiej, a więc przedewszystkiem polskiej. Wobec tego przedstawiciel ludności polskiej w Małej Radzie, p. Walery Rudnicki, wniósł na jej posiedzeniu 24 października st. st. interpelację, w której zapytywał: — „czy jest wiadomem Sekretarjatowi Generalnemu i jego prezesowi, że na Ukrainie panuje anarchja, że szajki żołnierzy-dezerterów i rozbójników, a niekiedy i lud miejscowy mordują niewinnych, że w miasteczkach mają miejsce pogromy, a po wsiach jawne rabunki cudzego mienia, że są niszczone stare bibljoteki i zabytki dawnej kultury? Dlatego zapytujemy, jakie realne środki... prócz rozsyłania papierów zostały przedsięwzięte, by kres (temu) położyć?..."

Żadnej realnej odpowiedzi p. Rudnicki wówczas nie otrzymał, bo odpowiedź p. Łotockiego zawierała w sobie tylko wyliczenie rozesłanych „papierów", posiadających walor słów i pisaniny bezpłodnej. Widocznem było, że sekretarjat ukraiński niema pod tym względem ani siły, ani chęci, widocznem było, że działacze ukraińscy zdecydowali się „wyczekiwać" i wykorzystać ten ruch rabunkowy dla zatarcia wszelkich śladów kultury polsko-zachodniej, dla stworzenia *tabula rasa* pod posiew ukraińsko-bolszewicki. Zresztą, nie krępując się nawet pozorami, organizacje i partje ukraińskie, zwłaszcza socjal-rewolucjoniści i tak zwana „selańska spiłka" (spółka wiejska), zaczęły głośno i krzykliwie domagać się konfiskaty gruntów prywatnych, lub przynajmniej przekazania zarządu majątków komitetom rolnym, nie wszędzie zresztą istniejącym. Dalsze losy skonfiskowanej ziemi planowane były odpowiednio do programów partyjnych (socjalizacja, nacjonalizacja, municypalizacja).

W październiku Mała Rada zaczęła już rozważać kwestję zwołania konstytuanty ukraińskiej, pomimo opozycji ze strony mniejszości narodowościowych (Żydów i Rosjan). P. Winniczenko uspakajał opozycję, że konstytu-

anta może przecież wypowiedzieć się za federacją z Rosją. Uchwalona przez Małą Radę rezolucja wyraziła przekonanie, że Konstytuanta Ukraińska będzie zgodna z wolą wszystkich narodów Rosji, wyrażoną przez Konstytuantę Wszechrosyjską.

Sprawa konstytuanty zaniepokoiła jednak Rząd Tymczasowy w Piotrogrodzie, który uznał działalność G. Sekretarjatu za nielegalną, wezwał do Piotrogrodu p. Winniczenkę wraz z dwoma sekretarzami generalnymi i do czasu wyświetlenia sprawy zatrzymał kredyt 300 tys. rb. na utrzymanie Sekretarjatu. Dnia 18 października st. st. rosyjski minister sprawiedliwości, Malantowicz, polecił nawet prokuratorji kijowskiej wdrożenie śledztwa sądowego przeciwko Centr. Radzie i Gen. Sekretarjatowi, formującym osobne wojsko ukraińskie i kasującym bezprawnie rozkazy władz okręgu wojennego w Kijowie. Natomiast Rada zdecydowała, że wobec nawału pracy p. Winniczenko uda się do Piotrogrodu dopiero 25 października st. st.

Dnia 20 tegoż mies. odbył się zjazd wojskowy ukraiński, obradujący przeważnie przy drzwiach zamkniętych. Wśród delegatów znaleźli się i zwolennicy niepodległości. Jednocześnie Mała Rada poleciła Gen. Sekretarjatowi opracowanie prawa o przekazaniu gruntów prywatnych Komitetom Rolnym. P. Winniczenko wyjechał wreszcie do Piotrogrodu, ale wobec dokonanego w Piotrogrodzie przewrotu wrócił do Kijowa...

III.

W Kijowie po otrzymaniu wiadomości o przewrocie bolszewickim, powstało kilka komitetów, pretendujących o zwierzchnią władzę: między innemi powstał z inicjatywy Małej Rady Komitet Krajowy, z udziałem reprezentantów „Sowietów", a w tej liczbie i bolszewików. Dowódca okręgu wojennego gen. Kwiecińskij i komisarz wojskowy Rządu Tymczasowego uchylili się od należenia do tego Komitetu, oświadczając, że nie mogą pracować wspólnie z bolszewikami". Delegaci Komitetu wysłani do sztabu, zostali zaaresztowani. Mała Rada uchwaliła rezolucję, potępiającą przewrót Piotrogrodzki, oświadczając, że będzie zwalczać próby powstania bolszewików na Ukrainie. Rezolucja ta spowodowała ustąpienie bolszewików z Rady. Dnia 27-go października st. st. Komitet Krajowy Obrony Rewolucji, obradujący w lokalu Cen. Rady został zaaresztowany przez marynarzy ukraińskich. Dopiero po kilku godzinach marynarze usunęli swą wartę od drzwi sali posiedzeń Komitetu. Dnia 16 października (st. st.) Mała Rada uchwaliła, że kierownictwo sprawą ochrony rewolucji skoncentrowane zostaje w ręku Sekretarjatu Generalnego.

Tymczasem na ulicach miasta rozgorzała krwawa walka wojsk rządowych z bolszewikami, walka, w której Ukraińcy odegrali rolę niesłychanie dwuznaczną i de facto, nawołując rzekomo do zgody, przeszkodzili pogromowi

bolszewików. Osiągnęli oni ustąpienie z Kijowa odbywającego się tu frontowego zjazdu kozaków, wyjazdu junkrów i neutralności oddziałów czeskich, w końcu po aresztowaniu generała Kwiecińskiego, Ukraińcy ulokowali się w gmachu sztabu okręgu wojennego wspólnie z bolszewickim komitetem wojenno-rewolucyjnym. Przez pewien czas ludność Kijowa nie mogła zdać sobie sprawy, „kto właściwie zwyciężył", Ukraińcy czy też bolszewicy.

Ukraińcy tymczasem ściągnęli do Kijowa „zukrainizowane" oddziały wojska z blizkich tyłów i frontu. Dnia 31 października (st. st.) Centr. Rada mianowała p. o. dowódcy wojsk okręgu, podpułkownika Pawlenkę. Jednocześnie Winniczenko przedstawił Centralnej Radzie kandydatów na stanowisko sekretarzy generalnych spraw wojskowych, aprowizacji, sprawiedliwości, komunikacji, poczt i telegrafów, rozszerzając w ten sposób kompetencję Sekretarjatu.

Ogłoszona dnia 3/16 listopada deklaracja Gen. Sekr. rozszerzenie jego kompetencji tem tłómaczyła, że rząd centralny niema możności kierowania życiem państwowym. Pozatem deklaracja oświadczała, że gub. Chersońska, Charkowska, Ekaterynosławska i Taurydzka (bez Krymu), zostają przyłączone do Ukrainy. Wreszcie w deklaracji było powiedziane, że wszelkie pogłoski i plotki o separatyzmie i oderwaniu się Ukrainy od Rosji są wynikiem propagandy kontrrewolucyjnej, albo nieświadomości obywateli.

Sekretarjat Generalny stał się w ten sposób nominalnym rządem na terytorjum 9 gubernji, nie napotykając właściwie przeszkód. Niechęć uznania komisarzy ludowych p. Lenina za rząd rosyjski, okoliczność, że Sekretarjat Generalny powstał za wolą byłego Rządu Tymczasowego i że zamierzał dążyć do utrzymania porządku, burzonego przez bolszewików — spowodowały uznanie Sekretarjatu przez partje rosyjskie i żydowskie za rząd krajowy. Korzystając przeto ze sposobności Mała Rada dnia *7/20 listopada w imieniu Centr. Rady ogłosiła III Uniwersał.*

Uniwersał ten proklamował republikę ludową ukraiń-

ską w federacji z Rosją, konfiskatę gruntów prywatnych, cerkiewnych, i t. p., ustanowił 8-godzinny dzień roboczy i zniósł karę śmierci. Uniwersał zawierał wreszcie obietnicę zmuszenia przy pomocy rządu centralnego sprzymierzeńców i wrogów do niezwłocznego rozpoczęcia rokowań pokojowych. Wybory do Konstytuanty ukraińskiej wyznaczone zostały na dzień 2 grudnia st. st., otwarcie Konstytuanty na 9 stycznia 1918 r.

Trzeci Uniwersał wywołał szereg protestów, w tej liczbie protest wszystkich stronnictw i organizacji polskich na Rusi przeciwko konfiskacie polskiej własności ziemskiej, skutkiem czego Sekretarjat ogłosił komentarz, głoszący, że konfiskacie nie podlegają dwory, parki, fabryki, kopalnie i t. p. Uniwersał ten w części dotyczącej „reform" społecznych, był wyrazem nastroju rządzących kół ukraińskich, ulegających coraz bardziej prądom bolszewickim. Wśród wzrastającej anarchji w kraju, Mała Rada niepewna swych wpływów, w gruncie rzeczy wbrew pozorom bardzo problematycznych, starała się wytrącić broń z rąk swych współzawodników, wprowadzając reformy bolszewickie. Skutki takiej polityki okazały się jaknajfatalniejsze dla kraju. Pogromy, palenie dworów, niszczenie folwarków, rujnowanie gospodarstw kulturalnych przez włościan i bandy dezerterów, po ogłoszeniu trzeciego Uniwersału przybrały charakter masowy i w ciągu listopada i grudnia 1917 r. wszystkie z nielicznymi wyjątkami majątki ziemskie stały się pastwą łupiestwa zanarchizowanego tłumu. Rząd ukraiński pozostawał obojętnym świadkiem wypadków — zresztą był bezsilny. Nawet „wolne kozactwo", utworzone dla obrony porządku na prowincji, stało się czynnikiem dla porządku i ładu niebezpiecznym. Najliczniejsza partja ukraińska, socjaliści-rewolucjoniści, do której wstąpił i sam prezes Rady Centralnej—prof. Hruszewski, niegdyś w Galicji ukraiński demokrata narodowy—spokojnie patrzyła na zniszczenie kraju, gdyż zniszczenie to bądź cobądź *usuwało polski i rosyjski stan posiadania.*

IV.

Nie bacząc wszakże na przyswajanie przez Ukraińców haseł bolszewickich i ich metod działania, stosunki ukraińsko-bolszewickie psuły się z dniem każdym. Wojska bolszewików w Kijowie „zwyciężywszy" junkrów, zwolenników rządu Kierenskiego, nie chciały pogodzić się z panowaniem Centralnej Rady i jej Sekretarjatu.—Zaczęto mówić głośno o nowym powstaniu żołnierzy i robotników bolszewickich. Rozkaz, wydany przez sekretarza do spraw wojskowych, nakazujący żołnierzom załogi kijowskiej nie-ukraińcom opuścić Kijów—pozostał oczywiście na papierze. Rząd ukraiński zdecydował się przeto na krok stanowczy i w nocy z 29 na 30 listopada st. st. wojska bolszewickie zostały przez oddziały ukraińskie bez przelewu krwi rozbrojone i wysłane z Kijowa do Wielkorosji. Za przykładem Kijowa zaczęto rozbrajać załogi bolszewików i w innych miejscowościach na Ukrainie. Rzecz charakterystyczna, że rząd ukraiński początkowo nie przyznawał się, że rozbrojenie dokonane zostało na skutek jego rozkazu, atoli sekretarjat, który dotąd tylko teoretycznie nie uznawał bolszewickiej Rady Komisarzy Ludowych w Piotrogrodzie, uważając ją co najwyżej za rząd Wielkorosji—obecnie po rozbrojeniu wojsk w Kijowie znalazł się z Radą Kom. Lud. w jawnym konflikcie.

Wobec rozpoczętych w tym okresie przez bolszewi-

ków rokowań z Niemcami o rozejm, Mała Rada uchwaliła wysłanie na front swych przedstawicieli i zwrócenie się do sprzymierzeńców i wrogów z propozycją zawarcia pokoju.

D. 4/17 grudnia Sekretarjat otrzymał z Piotrogrodu od Komisarzy Ludowych ultimatum, zapowiadające wyraźnie wojnę, o ile Ukraińcy nie poniechają „dezorganizacji" frontu i nie przepuszczą przez swoje terytorjum wojsk „sowietów", wyruszających nad Don i Ural, aby zwalczać tz. „kontrrewolucję". Odpowiedź ukraińska zredagowana była w ostrej formie i zawierała oświadczenie, że Sek. Gen. nie zniesie prób wtrącania się do wewnętrznych spraw Ukrainy. Tarcia przybierały formę coraz ostrzejszą, bo bolszewicy poczęli już otwarcie oskarżać Centralną Radę o „burżuazyjność", twierdząc, że nie mają jakoby nic przeciwko zupełnemu nawet oderwaniu się Ukrainy od Rosji, byle władza na Ukrainie przeszła z rąk C. Rady do rąk „Sowietów". Próżne były tłomaczenia Ukraińców, że przecież w gruncie rzeczy Centralna Rada jest właśnie Radą (sowietem) krajową delegatów żołnierskich, robotniczych i włościańskich. Było to nawet twierdzenie słuszne, z tem jednak omówieniem, że „sowiety" nieskończenie odnawiały swój skład osobisty, zaś Cen. Rada miała skład stały.

Wreszcie bolszewicy opierający się na rozsiane tu i owdzie wojsko i robotników kijowskich—wysunęli kwestję reorganizacji Centralnej Rady, i znaleźli zwolenników nawet w łonie Rady Małej.

W tym celu zwołali oni do Kijowa dn. 4/17 grudnia zjazd „sowietów" Ukrainy. A ponieważ organizacja zapewniała większość głosów robotnikom i żołnierzom, partja więc ukraińska na zjeździe tym musiała znaleźć się w mniejszości.

Ukraińcy przedsięwzięli przeto środki zaradcze, organizacja wiejska „Selańska Spiłka" rozesłała wezwanie do włościan, by przysłali do Kijowa jak najwięcej delegatów, odpowiednio do swej liczebności. Zjazd okazał się

skutkiem tej akcji jawnie wrogo względem bolszewików usposobiony. Przywódcy bolszewików, nie przyznając się zresztą do narodowości ukraińskiej, opuścili wobec tego zjazd i przenieśli się do Charkowa. Tu zainscenizowali nowy zjazd „sowietów" i ogłosili się za rewolucyjny rząd Ukrainy, znalazłszy poparcie w Centralnym Rządzie nad Newą.

Z tym rządem bolszewików Cen. Rada niezwłocznie rozpoczęła zbrojną walkę.

Słuszność przyznać każe, że Ukraińcy starali się zapobiedz zbrojnemu starciu i niejednokrotnie występowali z propozycją utworzenia państwa federacyjnego—bezskutecznie.

Stopniowo idea niepodległości Ukrainy znajdowała śród Ukraińców coraz liczniejszych *jawnych* wyznawców. W Centralnej Radzie w końcu roku 1917 powstała już frakcja „samostijników" (leaderzy: Szeluchin, Łucenko, Stepanenko). Zamykając dnia 17/30 grudnia VII Sesję Cen. Rady, prof. Hruszewski oświadczył wyraźnie, że Ukraina „stała się niepodległą, samodzielną republiką".

Na sesji tej odrzucony został projekt prawa, opracowanego przez Gł. Komitet Rolny, przewidującego zachowanie gospodarstw, liczących do 40 dziesięcin. Była to porażka socjal-demokratów ukraińskich, którzy dotąd dzielili władzę z soc. rewolcjonistami. Była to porażka i wszelkich wogóle pozorów umiarkowania oraz stanowcze przechylenie się w stronę demagogji krańcowej, prawie już bolszewickiej. Ustąpił sekretarz do spraw rolnych — Martos i sprawa rolna dostała się w ręce soc. rewolucjonistów. Jednocześnie usuniętym został pod jakimś pozorem ze stanowiska sekretarza do spraw wojskowych—Petlura, który przed swym ustąpieniem zdążył jednak wydać bolszewicki rozkaz wprowadzający obieralność urzędów w wojsku i w ten sposób zdezorganizował do reszty niepewne wogóle pułki ukraińskie.

Rok nowy, 1918-sty, rozpoczęła Ukraina pod znakiem wojny z bolszewikami nie zawsze pomyślnej i wśród

usiłowań nawiązania rokowań pokojowych z mocarstwami centralnemi.

Spełniając przyrzeczenie zapewnienia praw mniejszościom narodowościowym Mała Rada dn. 9 stycznia st. st. uchwaliła prawo o autonomji personalno-narodowościowej na Ukrainie. Rosjanie, Polacy i Żydzi uzyskali szerokie prawo budownictwa własnego życia kulturalno-narodowego. Ale w istocie skutkiem tego prawa zostali usunięci od realnych wpływów na rządy i los kraju.

Próby pokojowe przybrały wreszcie taki obrót, że Ukraina nie mogła właściwie odegrać w rokowaniach pokojowych roli, której pragnęła, wobec formalnej zależności swej od Rosji. *Więc dn. 11/24 stycznia 1918 roku Mała Rada ogłosiła Uniwersał (IV) o zupełnej niepodległości Ukrainy,* uniwersał uchwalony wbrew protestom większości partji żydowskiej i Rosjan. W uniwersale w punkcie wyliczającym państwa sąsiednie, z którymi Ukraina chce żyć w zgodzie i przyjaźni, wymieniona została i Polska (skutkiem interwencji przedstawiciela polskiej Centrali Demokratycznej).

Podczas styczniowej sesji Cen. Rady, gdy rokowania w Brześciu przyjmowały dla Ukraińców obrót pomyślny i przywódcy ruchu agrarnego obmyślali sposoby uskutecznienia socjalizacji gruntów — w Kijowie zaszły wypadki doniosłej, historycznej wagi.

D. 15/28 stycznia pod wpływem wiadomości o doznanych przez Ukraińców porażkach za Dnieprem w walce z bolszewikami — robotnicy arsenału, wyznający zasady bolszewizmu, podnieśli bunt zbrojny. Część wojska stanęła po stronie powstańców, część ogłosiła neutralność. Do tłumienia powstania zebrano *zaledwie parę pułków ukraińskich* (Chmielnickiego, Połubod'ka) i oddziały „wolnego kozactwa“ (pospolite ruszenie). Po kilkodniowej walce, w której na ulicach Kijowa huczały działa i pękały pociski, Ukraińcy po przybyciu z za Dniepru posiłków (cofający się oddział Petlury) zwyciężyli. Powstanie dogasało. Ludność Kijowa sterroryzowana, niepewna ani życia, ani

mienia, łudziła się krótko, iż przywrócony będzie względny porządek. Wtem niespodziewanie powstańcy otrzymali posiłki z za Dniepru. Przybyły mianowicie pod wodzą pułkownika Murawjewa oddziały wojsk sowietów i czerwonej gwardji i wnet potem rozpoczęło się kilkodniowe, okropne bombardowanie Kijowa. Bolszewicy mierzyli w najwyższe kamienice, cerkwie i kościoły. Miasto poważnie ucierpiało, setki ofiar liczono wśród spokojnych mieszkańców.

W czasie walk kijowskich zmienił się rząd ukraiński. Socjal-rewolucjoniści dopięli wreszcie celu. Stworzony został gabinet p. Hołubowicza, złożony z ukraińskich eserów, ludzi mało znanych nawet w rewolucyjnych sferach ukraińskich. Rządy jego trwały atoli niedługo. D. 25.1 st. st. okazało się, że dalsza walka na ulicach Kijowa garstki Ukraińców z bolszewikami wobec obojętnści mas, skazana jest na niepowodzenie. Ukraińcy opuścili Kijów. Nazajutrz rano weszli do miasta bolszewicy pułkownika Murawjewa, rozpoczynając krwawy teror. W parku Maryjskim w ciągu paru dni rozstrzelano bez sądu kilka tysięcy oficerów, chwytanych w mieszkaniach prywatnych, oraz osób cywilnych, podejrzanych o wrogi stosunek do rządu robotników i żołnierzy. Zginął wówczas z rąk bolszewickich morderców i metropolita kijowski—Władimir.

Rozpoczęły się rządy „sowietów", utworzone przez Rosjan i Żydów, i trwały trzy tygodnie, zaznaczając się najróżnorodniejszymi gwałtami i kontrybucjami w celach pospolitej grabieży. Bandy pułkownika Murawjewa rychło rozpierzchły się, a w Kijowie pozostał tylko sztab bolszewicki, wzbudzając postrach i szerzący gwałt i anarchję.

V.

Dnia 28 stycznia 1918 roku Rada Centralna i większość ministrów ukraińskich (po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy Sekretarze Generalni stali się ministrami) wyjechała do Żytomierza, awansowanego na czasową rezydencję rządu. A chwilę tę, t. zw. „okres żytomierski" w ruchu ukraińsko-niepodległościowym należy uważać za przełomową.

Na razie, jak widzieliśmy, zwyciężył bolszewizm moskiewsko-sowiecki i inaczej stać się nie mogło... Walka na śmierć i życie jest rzeczą straszną i twardą, wymagającą albo ogromnej siły duchowej, albo ogromnego napięcia sił zwierzęcych w istocie swej zagrożonych. Nikt napróżno życia do mogiły nie ciska: — ludzie walczą albo o ideę w imię celów najszczytniejszych, a wielkiego uświadomienia potrzebujących, albo dla brzucha o żer... A ponieważ uświadomienie narodowe szerokim masom włościaństwa ukraińskiego zupełnie jest obce, a bolszewicy moskiewscy przynieśli z sobą hasło wywłaszczenia, mordu, grabieży i *bezkarności*, którą naród ukraiński od dwunastu miesięcy z lubością i niesłychaną energją praktykował, więc rezultat zainscenizowanej przez prowodyrów niepodległościowego ukrainizmu walki a priori przewidzieć się dawał...

Wojska ukraińskiego zresztą prawie nie było. W kraju grasowały niezliczone bandy uzbrojonych chłopów i de-

zerterów z armji, a tak zwane pułki ukraińskie, doskonałe i sprawne przy paleniu dworów i grabieży cudzej własności, rzucały broń, albo przechodziły masami na stronę przeciwnika, który szedł „wypędzić panów" i ogłaszał absolutną wolność bezprawia...

„Stolica Ukrainy" po krótkim oporze została więc oddaną w ręce dzikiej hordy pułkownika Murawiewa, a Centralna Rada i ministrowie ukraińscy uciekli do Żytomierza i postanowili wykorzystać ostatni a niepowszedniej narazie miary atut — *przyjaźń niemiecką.*

Przyjaźń to, jak wiemy, stara i wypróbowana. Cały ruch ukraiński w Galicji Wschodniej od wielu dziesiątków lat był rozdmuchiwany przez agentów niemieckich, zaś w ostatnich przed wojną latach poprostu kierowany z Berlina i Wiednia.

Rezultat bezpośredni tych tajnych konszachtów wylał się w słynnych zdobyczach traktatu Brzeskiego. Ujawnione już dzisiaj dokumenty i korespondencje wskazują z jednej strony na żelazną konsekwencję Niemców, którzy uważając Polskę za śmiertelnego nieprzejednanego wroga, usiłowali ją otoczyć zwartym pierścieniem oddanych sobie nowotworów państwowych, a z drugiej okazują niezłomną tendencję przywódców ukraińskich do *stałego oparcia się* o państwo niemieckie i o wyzyskanie nieprzejednanej nienawiści, a raczej niczem nie dających się usunąć antagonizmów Niemiec i Polski dla dwuch osobistych celów: dla oderwania Ukrainy od Rosji i *dla utrzymania w przyszłości samodzielnego jej stanowiska państwowego.*

Układ więc sojuszniczy stanął szybko i już d. 1 marca 1918 roku przy pomocy wojsk niemieckich i t. zw. strzelców siczowych, przybyłych z Austrji, Ukraińcy z powrotem opanowali Kijów, zaznaczywszy swoje przybycie szeregiem krwawych samosądów nad zwolennikami bolszewizmu sowieckiego, zwłaszcza nad Żydami.

Rząd p. Hołubowicza po powrocie do Kijowa, który tyle wycierpiał pod butem bolszewickim, miał sposobność

pozyskania sympatji szerszych mas. Sposobności tej jednak nie wyzyskał. Reorganizacja gabinetu odpowiadająca warunkom chwili, nie doszła do skutku, socjal-rewolucjoniści woleli pozostać przy władzy.

Władza ta jednak zawieszoną była w powietrzu. Rząd p. Hołubowicza, niedouczonego studenta politechniki, składał się z ludzi niedoświadczonych i nieudolnych, którzy mając olbrzymie zadanie przywrócenia porządku w kraju—zadaniu temu nie sprostali. Nie sprostali również drugiemu zadaniu, nie potrafili wykonać szeregu olbrzymich zobowiązań, jakiemi związali się wobec Niemców i nie potrafili wykazać najprymitywniejszych uzdolnień państwowych, dających najsłabszą bodaj gwarancję utrwalenia się państwowości ukraińskiej.

Niemcy przekonali się rychło, że Ukraina jako samodzielny organizm mocarstwowy jest w chwili obecnej fikcją, że wśród żywiołu ukraińskiego niema absolutnie elementu państwowo-twórczego, że Ukraina, jako taka, może być tylko atutem w grze niemiecko-polskiej i niemiecko-koalicyjnej... Poczęto więc zezować w inną stronę, ku czemu zresztą nadarzyła się wkrótce sposobność bardzo podatna.

Gabinet p. Hołubowicza był przekonany szczerze, czy nieszczerze, że osławiona socjalizacja gruntów jest ogromnie przez wszystkich włościan upragniona. W pierwszych atoli dniach kwietnia 1918 r. mógł się już przekonać, że bynajmniej tak nie jest. Włościanie, posiadacze roli, nie mogli zgodzić się z nowym stanem rzeczy, tembardziej, że bezład i terror na wsi. uprawiany przez żywioły występne, przekroczył wszelkie granice.

Po zniszczeniu „folwarków i dworów" uboższe włościaństwo pracujące zabrało się do niszczenia i rabunku dobytku zamożniejszych włościan. Do Kijowa zaczęły nadciągać liczne deputacje, domagające się skasowania socjalizacji, z pogróżkami pod adresem M. Rady i ministrów, lekceważonych sobie przez delegatów. Pomimo doniesień Ukr. Agen. Telegraficznej, iż obsiewanie pól dworskich od-

bywa się w tempie przyspieszonym, wiedziano dobrze, że tak nie jest, że pola częstokroć jeśli są obsiewane, to plewą, zaś zagrabione przez włościan na folwarkach zboże używane jest na pędzenie wódki „samohonki". Taki stan rzeczy spowodował rozkaz feldm. Eichhorna w sprawie obowiązkowego zasiewu i uprawy ról.

Protestująca Rada Centralna chyliła się więc ku upadkowi, bo nie miała żadnego oparcia. Nawet jej „gwardja", t. zw. „błękitne żupany", b. jeńcy w Niemczech i część strzelców siczowych, zostały przez Niemców rozbrojone. Wreszcie dnia 29 kwietnia otwarty został w Kijowie zjazd włościan rolników (chliborobów) właścicieli gruntów chłopskich. Zjazd ten potępił politykę rolną Centralnej Rady i obwołał generała Skoropadzkiego hetmanem całej Ukrainy.

VI.

Rozpoczęły się rządy hetmańskie, których historji pisać nie zamierzamy. Była to próba powrotu do starych rządów rosyjskich i do połączenia Ukrainy z Rosją, próba przedsiębrana przez skrajnie prawicowe żywioły rosyjskie, podtrzymywana przez Niemców o tyle, o ile wprowadzała jaki taki ład w kraju i gwarantowała Berlinowi i Wiedniowi eksport olbrzymiej produkcji rolnej bogatych łanów ukraińskich.

Zaczęto więc wprowadzać ład, ale po swojemu, po rosyjsku, za pomocą gwałtów i knuta, za pomocą ekspedycji karnych i bezcelowych okrucieństw, jakiemi odznaczały się nowo potworzone kadry czynownictwa rosyjskiego.

Wskutek tego najsłuszniejsze zarządzenia zamiast suggerować umysłom ciemnym i wzburzonym, myśl, że są aktem sprawiedliwości i rozumnego prawa, podniecały tylko nienawiść do wszelkiego prawa, a przedewszystkiem do „panów", t. j. właścicieli ziemskich, którzy w mniemaniu tłumów sprowadzili wojsko niemieckie, aby odebrać zagrabione przez chłopów ziemie, oraz indemnizację pieniężną za wyrządzone przez pogromy straty.

Mniemanie to i tę nienawiść rozdmuchiwali z najwyższą perfidją odsunięci od władzy menerzy ukraińscy, chcąc z jednej strony zdjąć ze swoich pleców zarzut „przywołania Niemców"; a z drugiej pragnąc rozpalić namięt-

ności mas chłopskich do najwyższego stopnia, aby wywołać powstanie.

Przyszła wreszcie i na to odpowiednia chwila. Nieudolne rządy Skoropadzkiego i działaczów rosyjskich skończyły się wraz z upadkiem Austro-Niemiec... To też gdy nadeszła wieść o pogromie Niemiec na Zachodzie i gdy wojska niemieckie, a w pierwszym rzędzie austrjackie zaczęły opuszczać Ukrainę, wybuchło nie powstanie narodowe, lecz rozgorzał masowy ruch zbrojny ukraińskiego chłopstwa, w celu przywrócenia starego bezładu, a w pierwszym rzędzie w celu odebrania od „panów" ziemi, którą *hramota* Skoropadzkiego pierwotnym właścicielom zwróciła, *i w celu oswobodzenia się wogóle* od prawnych posiadaczy własności ziemskiej za pomocą zwykłego mordu.

Naturalnie prowodyrowie ukraińscy, pp. Petlura, Wynnyczenko, Szwec i t. d., wypłynęli znowu na arenę, schwycili rząd, a właściwie pozory władzy w swoje ręce i rozdmuchując jak i dawniej najniższe, krwawe instynkty mas ludowych, poczęli znowu budować niepodległą Ukrainę, „nowe państwo", „respublikę ludowa", która zaistniała i istnieje tylko jako frazes i tylko dlatego, że niemoc absolutna Rosji wszelkie tytuły do niepodległości przeróżnych części starego caratu — uprawnia...

Zaistniał więc „Dyrektorjat Ukraiński" i dodać należy, iż zaistniał przy pomocy Niemców. Bo oni to właściwie, poniósłszy zupełną klęskę, zadaną im przez państwa sprzymierzone i będąc zmuszeni opuścić Ukrainę, wprowadzili z powrotem rządy Ukraińców pod nazwą Dyrektorjatu. Była w tem ukryta perfidja głęboka. Był w tem zamiar *wznowienia chaosu* w celu pozbawienia państw sprzymierzonych realnej z tej bogatej krainy korzyści, oraz pragnienie niezrywania starych węzłów niemiecko-ukraińskich *ad maiorem gloriam...* przyszłości.

Istotnie Dyrektorjat, chcąc jeżeli nie opanować, to zjednać sobie szerokie masy, musiał odrazu pójść po drodze jeszcze większej demagogji, niż to czynił przed rzą-

dami hetmańskiemi. Dlatego, by zdobyć żołnierzy, musiał obiecać każdemu z nich po 10 dziesięcin ziemi darmo, wydając specjalną książeczkę legitymacyjną, w której ustala się co tydzień obecność danej jednostki w wojsku. Dezercja pozbawia ją tej darowizny.

21 listopada rząd obiecuje: 1) Konfiskatę ziemi na rzecz włościan bezrolnych i małorolnych. 2) Zwrot tymże włościanom t. zw. kontrybucji, t. j. zapłaconych przez włościan właścicielom ziemskim odszkodowań za pogromy. 3) Kontrolę robotników nad fabrykami dla tego, by kapitaliści nie mogli eksploatować robotników, oraz 4) zupełną swobodę wieców, słowa i prasy.

W grudniu rząd wydaje deklarację, gdzie zapowiada: 1) Skasowanie wszystkich praw wydanych przez hetmana. 2) Wprowadzenie do przemysłu umów kollektywnych z robotnikami. 3) Prawo dla robotników strajków i zrzeszeń i 4) wprowadzenie z powrotem do zarządu fabryk komitetów robotniczych i fabrycznych, mających nie mniejsze prawa od samych właścicieli. W tejże deklaracji rząd zapowiada zwołanie Kongresu Pracy, który ma ustalić porządek polityczny w kraju. Do tego kongresu mają być powołani nie przedstawiciele całej ludności na zasadzie powszechnego głosowania, ale tylko włościanie, robotnicy, pracownicy na polu oświaty i kooperatywy, felczerzy, funkcjonarjusze biur i t. p. i to drogą wyborów wielostopniowych przez delegatów. Inne klasy ludności, w tej liczbie inteligencja, zostały z Kongresu wykluczone.

10 Stycznia 1919 roku rząd wydaje nowe prawo rolne. Na zasadzie tego prawa wszystkie ziemie, ze wszystkiem, co się znajduje nad ziemią i pod ziemią, oraz wody i lasy zostają skonfiskowane na rzecz pracującego ludu. Konstrukcja prawa jest przytem tak mglista, że zostało zagadką, czy domy i place miejskie mają podlegać temu samemu losowi. Zrobiono wyjątek dla majątków obcych poddanych, których los ma przyszłe prawo określić. Niewyjaśnioną została również przyszłość fabryk cukrowych i innych zakładów przemysłowych, które zo-

stawiono do czasu ich właścicielom, a przestrzenie potrzebne dla plantacji buraczanych i kartofli oddano do rozporządzenia powiatowych komisji rolnych.

Jako odstępstwo od zasad socjalistycznych i to dla dogodzenia upodobaniom włościan, prawo pozostawia im używalność gospodarstw do 15 dziesięcin, o ile je sam właściciel własnoręcznie obrabia. Dalsze odstępstwo stanowi możliwość dziedziczenia tejże używalności, a nawet jej odstępowanie.

Wreszcie rząd skrępował używalność kapitału, pozwalając podejmować jednorazowo z bieżących rachunków w bankach nie więcej jak 500 rb. i ogłosił konfiskatę złota w całem państwie, pozostawiając właścicielowi prawo pozostawienia sobie jednej tylko obrączki ślubnej. Inne wyroby złote przechodzą na rzecz skarbu.

Nie dziw, że na całej Ukrainie zapanowała natychmiast krwawa anarchja, rozbudzona jeszcze przed wypędzeniem Skoropadskiego z Kijowa, za pomocą uniwersału Petlury, wzywającego lud do zrzucenia z siebie... „przemocy panów" i niedziw, że ten „uniwersał powstańczy" zaraz po wydaniu przedewszystkiem w krwi polskiej się zanurzył...

Bo należy to już do tradycji, że wszystkie uniwersały „Samostijnej Ukrainy" muszą być krwią polską okraszone... Wszystkie. Nie było dotąd ani jednego, któryby nie spowodował rzezi... Leży to poprostu w płaszczyźnie „państwowości ukraińskiej". Polska krew, to jedyne jej tworzywo i cement...

Petlury i Hruszewscy budując państwo — poszukują narodu... A narodu niema... Istnieje tylko pierwotna zbiorowość istot, z których każda poszczególna nazywa siebie „czołowik" (człowiek) i jest na wszelkie hasła głucha i tylko na grabież łapczywa...

Więc piszą się „cywilizowane" uniwersały do narodu, a drogą cichej agitacji wyciąga się „czołowika" na arenę akcji „państwowej" za pomocą jedynie dlań zrozumiałych haseł bolszewickich, które go odrazu rzucają na wyłączną ostoję ładu, porządku i kultury—na dwór polski...

„Ukrainiec“, to ten, który rżnie „lacha“ i grabi „pański“ dobytek. Więc rżną i grabią, palą, kradną i niszczą... I piszą uniwersały w imię wolności, równości i braterstwa... I mają w Wiedniu ambasadorów, którzy przeciw „gwałtom polskim“ protestują... I co najważniejsze, korzystają w cywilizowanej Europie z absolutnej bezkarności...

Tak było zaraz od pierwszych chwil budowania „niepodległej Ukrainy“... Pierwszą krwawą łaźnię sprawiły ludności polskiej na Rusi cofające się, zdezorganizowane i już wówczas wczesną jesienią 1917 roku bolszewickie szeregi armji rosyjskiej... A potem został ogłoszony w listopadzie tego samego roku drugi „Uniwersał ukraiński“, zarządzający natychmiastową konfiskatę dóbr ziemskich, czyli t. zw. własności większej, uniwersał, rzucony w masy włościańskie wzburzone, niecierpliwe, niezdecydowane i prawie dzikie i to w chwili, gdy Wołyń, Podole i Kijowszczyzna już były terenem samosądów, gwałtów i grabieży.

Uniwersał powyższy, wywołany nietylko tępym, drewnianym dogmatyzmem teoretyków podziału ziemi, lecz i w znaczniejszej bodaj mierze rachubą polityków ukraińskich, którzy inaczej zapalić i porwać nieuświadomione narodowo masy do budowania samodzielnej (samostijnej) Ukrainy nie byli w możności, wywarł skutek najbujniej herostratową wyobraźnię przerastający.

Efekt był natychmiastowy i nadzwyczajny. Ostatnia przegroda dla dzikich instynktów pękła. Włościanie rozkołysani długoletnią agitacją moskiewsko-antypolską i t. zw. ukraińską, a właściwie ukraińsko-niemiecką, zrozumieli uniwersał jako oficjalną sankcję łupieży... To też w jednej niemal chwili straszny, nieznany poprostu dziejom kataklizm w pierś życia polskiego na kresach uderzył i ze ślepą, zaciekłą nienawiścią odruchów bezmyślnych począł to życie niszczyć i unicestwiać sięgając aż do głębin bytu całej zbiorowości polskiej, tnąc na ślepo od ramienia w ośrodki polskości na Rusi Południowej.

Całe powiaty Wołynia, Podola i Kijowszczyzny, a raczej całe bez wyjątku tereny naszej polskiej pracy, naszego dorobku materjalnego, naszych walorów kulturalnych, żelazną spójnią z dziejami i z dobrem Rusi złączonych—legły formalnie w gruzach. W pustynię zmieniały się pola, padały lasy, ginął inwentarz i folwarki, ginęły odwieczne sadyby, z całe ich zawartością, ginęły księgozbiory, dzieła sztuki, pamiątki historyczne i nieobliczalnej wartości pomniki rękopiśmienne, właśnie tej ziemi dotyczące, po której ta pożoga niszczycielsko-łupieżca przewalała się swobodnie, bez żadnego sprzeciwu ze strony władz ukraińskich.

Dziki hajdamaka typu Gontów i Żeleźniaków począł hulać bezkarnie, więc mu też wkrótce oczy krwią nabiegły, a w konsekwencji i śmierć zajrzała do zburzonych i płonących domów polskich. Ginęli ludzie, mordowani byli starce, kobiety i dzieci... Niedola zmieszała się z krwią, krzywda przybrała barwy cmentarne... I trwało to bez przerwy i wytchnienia przez długie miesiące, bo z jednej strony ci, którzy budowali „samostijną Ukrainę" pp. Hruszewscy, Kostie i Winniczenki utracili wszelką władzę nad rozbestwioną tłuszczą, a z drugiej to systematyczne niszczenie kultury polskiej odpowiadało celom i panów „samostijników" i żydowsko-moskiewskiego bolszewizmu, który coraz mocniej i gruntowniej na Rusi gospodarzył.

Mord i zniszczenie przerwało na krótko wejście Niemców. Lecz gdy Niemcy po półrocznej dwulicowej i perfidyjnej akcji wyruszyli do domu, pożar znowu rozpętał się, z tą tylko różnicą, że przed inwazją niemiecką zabierano ziemię i niszczono przeważnie dobytek, a teraz na całym obszarze Rusi poczęły odbywać się masowe rzezie i mordy... Zabrano się z innej strony do „roboty..." Zniszczyliśmy—powiadają—gniazda... ale wróble wyleciały i powrócą... Bo tak jest zawsze... bo i wróbel i człowiek tylko z tamtego świata nie wraca...

Więc poprawiają omyłkę, rżnąc, katując i męcząc, a ofiarą i regularnych wojsk Petlury i zwykłych kup swa-

wolnych, które wytworzyły *wszystkie bez wyjątku wsie i osady chłopskie*, padają w pierwszym szeregu polscy oficjaliści rolni i fabryczni, administratorowie dóbr i zakładów przemysłowych, oraz polska usługa dworska i fabryczna. Bo—jak znowu powiadają... „gdyby nie oni, panowie do ziemi wrócić by nie mogli..."

Dla charakterystyki „państwowości ukraińskiej", wprowadzonej przez rząd atamana Petlury, dość jest przytoczyć deklarację Dyrektorjatu, ogłoszoną pod koniec 1918 roku:

„Porywem bohaterskim ukraińskiego ludu pracującego—głosi deklaracja — Ukraina została uwolniona od ekspedycji karnych, starostów, żandarmów i innych szkodliwych instytucji klas posiadających. I dlatego między innemi, wszystkie drobne gospodarstwa włościańskie, oparte na pracy własnej ich posiadaczy, pozostają w ich posiadaniu. Pozostałe zaś grunta przechodzą do użytku bezrolnych i małorolnych włościan, *przedewszystkiem tych, którzy stanęli w szeregach wojsk republiki do walki z hetmanem.*

I dlatego władza w Ukraińskiej Republice Ludowej powinna należeć wyłącznie do klas pracujących—robotników i włościan—tych klas, które zdobyły tę władzę krwią swoją."—„Zaś klasy niepracujące, wyzyskiwacze, którzy żywią się i rozkoszują kosztem klas pracujących, klasy, które niszczyły, rujnowały gospodarstwa, zaznaczyły swe rządy okrucieństwami i reakcją, nie mają prawa głosu w rządach państwa.

Ma tedy — głosi deklaracja w dalszym ciągu — być powołany „Kongres Ludu Pracującego Ukrainy",—„który posiadać będzie wszelkie prawa zwierzchnie i pełnomocnictwo do rozstrzygnięcia wszystkich kwestji społecznych, ekonomicznych i politycznych Republiki..." A w skład owego Kongresu wejdą: — „Włościaństwo pracujące, które pierwsze odezwało się na apel dyrektorjatu i powstało z bronią w ręku do walki z panami na całej Ukrainie"... „robotnicy miejscy", wreszcie inteligencja, pracująca dla

ludu roboczego, jako to: pracownicy na niwie oświaty ludowej, pracownicy lekarscy (felczerzy), kooperatyści ludowi i urzędnicy biur, oraz innych instytucji...'"

Zanim zaś powszechną szczęśliwość taki kongres stworzy, Dyrektorjat obiecuje „odebrać od panów" zagrabione przez nich kontrybucje, t. j. zapłacone właścicielom odszkodowania za zniszczone w czasie pogromów majątki; upaństwowić cały przemysł, a przynajmniej główne jego gałęzie „ażeby ten przemysł pełen był zdrowego, korzystnego dla ludu życia", oraz nakłonić klasy niepracujące do rozumnego i uczciwego uznania całej szkodliwości i niesprawiedliwości ich poprzedniego panowania i pogodzenia się raz na zawsze z faktem, że prawo decydowania o losach większości narodu, powinno należeć do tej samej większości, czyli do klas pracujących.

Oto są „najgłębsze" miejsca przesławnego dokumentu, wydanego na użytek kilkunastu miljonów analfabetów, stojących na najniższym szczeblu umysłowo-gospodarczego rozwoju.

Pozatem wzmiankowany dokument posiada jeszcze szereg „pięknych miejsc" z wzniosłym apelem do ładu i porządku, oraz z górnolotną apologją kultury i cywilizacji... I to stanowi jego cechę charakterystyczną. To stanowi cechę charakterystyczną całej gry w państwowość panów Wynnyczenków, którzy—*nie przesądzając przyszłości* — tworzą dziś szczupłą grupę ambitnych macherów, urządzających krwawą awanturę na olbrzymiej połaci nieszczęśliwego kraju, bez świadomości, co stąd wyniknąć może, a z przeraźliwym spokojem fatalistów o psychologji niszczycielstwa, którzy rujnując i paląc, *wierzą*, że coś przecie na tem miejscu wyrosnąć musi. Mamy więc apel do ładu i do mordów; deklaracja wyklucza z rządu lekarzy i profesorów, a powołuje felczerów i stróży uniwersyteckich; niszczy podstawy życia ekonomicznego i przyrzeka „narodowi", że teraz dopiero zapanuje w gospodarce ukraińskiej „zdrowe życie"; oddaje całą pełnię władzy

najniższym szczeblom umysłowej i etycznej drabiny ludzkiej, i deklamuje „o kulturze, postępie i cywilizacji".

To nietylko bolszewizm...

Jest to podniesienie do „zasady" steku, wykluczających się wzajem nonsensów, tem okropniejszych, że od początku niemal 1917 roku są one przesłankami, kierującemi faktycznem, realnem życiem, że wytworzyły już pewien krzepnący coraz bardziej nastrój, a nawet więcej, bo pewien stan psychiki zbiorowej, cechującej ludzi, ogarniętych manją bądź krwawych, bądź prymitywnie głupich absurdów.

Osobliwa ta deklaracja pisana była i dla tłumu i dla... „zagranicy"... dążąc do przekonania czynników zewnętrznych, że mają one do czynienia z narodem „państwowym i uświadomionym", czego dowieść normalnymi środkami niepodobna.

Więc zaskoki i łamańce...

Więc rozbestwiona tłuszcza grabi i morduje, niszczy i pali, znęca się i wywraca, co, stosownie do okoliczności, nosi miano, albo „słusznego gniewu ludu" — albo „czynu band, które się wymknęły z pod władzy „władz ukraińskich"—a ataman Petlura pisze „nieme" uniwersały, głoszące praworządność nowego porządku rzeczy... Więc włościanie ruscy rżną i wywłaszczają polską ludność kresową, a dyrektorjat oświadcza się z braterstwem dla polaków, zaznaczając dobrodusznie, że lud karze właścicieli ziemskich, a nie polaków i że nie jego jest winą, że wszyscy polacy kresowi są albo właścicielami, albo uczestnikami „zbrodni pańskich"... Więc wówczas, gdy nóż hula i żagiew po dworach polskich gospodarzy—profesor Hruszewski pisze „humanitarne" odezwy do cywilizowanych narodów świata... Więc tenże profesor wraz z panem Porszem umawia się z Niemcem, ataman Petlura politykuje z Koalicją, a poeta-dyktator Wynnyczenko zupełnie wyraźnie skłania się do bolszewizmu... Zaś ponad ich głowami zwisa wspólny dach i pod tym dachem wszyscy oni... mniej-więcej trzymają się za ręce...

Słowem chaos bezmyślny i krwawy... chaos nie chwilowy i przemijający, lecz głęboki i groźny, bo płynie z połamania hamulców i wiązadeł *cudzej* państwowości, dla odbudowania której własnemi siłami i na własną modłę lud ruski żadnych *w chwili obecnej* zasobów i środków nie posiada...

Bo jego modła... to właśnie chaos... Bo on dzisiaj potrafi być albo biernym, albo krwawym. Biernym do bezładu, krwawym do bezmiaru...

Do powyższego dodać należy, że wśród chaotycznych zarządzeń, uchwał i uniwersałów, któremi Dyrektorjat swoją „władzę" na Ukrainie zaznaczył i „utrwalił", wyróżnić trzeba uniwersał ostatni przed ucieczką z Kijowa, wydany i niezwykle uroczyście na placu Sofijowskim ogłoszony,—następującej treści:

„W imieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej Dyrektorjat obwieszcza narodowi ukraińskiemu o wielkiem wydarzeniu w dziejach naszej ziemi ukraińskiej.

Dn. 3-go stycznia 1919 r. w m. Stanisławowie Ukraińska Rada Narodowa Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej jako rzecznik woli wszystkich Ukraińców byłego imperjum Austro-Węgierskiego i jako ich najwyższy czynnik prawodawczy uroczyście proklamowała połączenie Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej z Naddnieprzańską Republiką Ludową. Witając z wielką radością ten krok historyczny naszych braci zachodnich, Dyrektorjat Ukraińskiej Republiki Ludowej uchwalił połączenie to uznać i urzeczywistnić na warunkach, wymienionych w postanowieniu Zachodniej Republiki Ludowej z d. 3-go stycznia 1919 r.

Od dziś łączą się w jedną całość w ciągu wieków oderwane od siebie części Jedynej Ukrainy — Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa (Galicja, Bukowina i Ruś Węgierska) i Naddnieprzańska Wielka Ukraina. Urzeczywistniły się odwieczne marzenia, jakiemi żyli i za jakie umierali najlepsi synowie Ukrainy.

Od dziś istnieje jedyna niepodległa Ukraińska Republika Ludowa. Od dziś naród ukraiński potężnym odruchem swych sił własnych ma możność za pomocą wspólnych połączonych usiłowań wszystkich swych synów budowania niepodzielnego Państwa Ukraińskiego dla dobra i szczęścia całej jego ludności pracującej".

Dnia 22 stycznia 1919 roku m. Kijów.

Prezes Dyrektorjatu

W. Winnyczenko.

Członkowie

S. Petlura, Andrijewskij, Makarenko, Szwec.

Uniwersał ten nie był już tylko zwykłym ukraińskim humbugiem... Było to posunięcie polityczne i dla Ukraińców galicyjskich i dla Dyrektorjatu Kijowskiego niezbędne. Ukraińcy galicyjscy tylko w ten sposób mogli realizować swój rzekomy spadek austrjacki i „uprawnić" hajdamackie gwałty galicyjskie i rozbójniczą napaść na polski Lwów; a Dyrektorjat będąc przekonany, że nietylko w stolicy swej nad Dnieprem utrzymać się nie potrafi, lecz że z granic państwa ukraińskiego będzie zmuszony do Galicji uciekać — uniwersałem powyższym „granice państwowe" nominalnie (...jak zwykle i jak zawsze) rozszerzał, aby wyszukać dla siebie nową chwilową „stolicę", aby podtrzymać na Zachodzie fikcję, że „niepodległa Ukraina" ciągle jeszcze istnieje i nawet z „ościenną" Polską o granice Sanu walczy, wreszcie aby pozyskać jakąś ostoję „prawną" dla gromadzenia sił zbrojnych, albo do podjęcia nowej walki z bolszewikami, panami Ukrainy, przy pomocy Ententy, albo dla... prowadzenia tajemnych pertraktacji z... bolszewikami... poza plecami koalicji.

Istotnie już 6-go lutego 1919 r. bolszewicy weszli do Kijowa, a Dyrektorjat po chwilowym pobycie w Winnicy, w końcu tego miesiąca „przeniósł się" do Galicji, a następnie ulokował się w Równem na Wołyniu.

W dziejach budownictwa „niepodległości ukraińskiej" zaczyna to kartę nową, fazę konszachtów—z Ententą i z... bolszewikami, po fazie konszachtów z bolszewikami i z... Niemcem.

Czja wiźme—tudy hyknemo... „Kto zwycięży z tym pójdziemy", mówi stare przysłowie ukraińsko-hajdamackie.

VIII.

Rzućmy okiem wstecz na dwuletni okres budowania respubliki ukraińskiej, który całkowicie się mieści w rewolucji rosyjskiej i był jednym z bezpośrednich jej rezultatów, a po części i jej wykładnikiem.

Widok to niezaprzeczenie osobliwy.

Dokonał się na pozór olbrzymi fakt historyczny — bez konkretnej treści. Oderwane zostały od Rosji zawrotne ilości kilometrów kwadratowych, o przeszło 30 miljonach ludności—bez wyraźnej ku temu tych miljonów woli... Zbudowane zostało nie państwo dynastyczne, nie twór napoleonizujących wodzów zwycięzkich, którzy krają dowolnie ziemię i narody, ale t. zw. „respublika ludowa", której ludność pozbawiona jest i uświadomienia narodowego i wszelkich, bodaj w zaczątku, państwowo twórczych aspiracji.

Pozornie w ciągu tych dwuch lat odbywało się tworzenie wielkiego mocarstwa, a właściwie nic się nie stało wewnątrz nowo powstającego rzekomo organizmu, albo tak znikomie mało, że figuruje to w rachunku ogólnym rewolucji rosyjskiej, jako cyfra niedająca się prawie ująć i określić. Pozornie powstało nowe państwo, ale tylko na papierze, bo nie urodziła się ani nowa realna władza, ani nowa siła militarna, *ani nowa świadomość państwowa.*

Przytoczone przez nas powyżej fakty stopniowego

„wyzwalania się Ukrainy" nie mają bynajmniej charakteru „działania mas", opartego na dźwigniach psychologji powszechnej... Pracował Kijów, a właściwie nie Kijów (równie jak cały kraj dla sprawy ukraińskiej, nietylko obojętny, ale całej tej sprawie zgoła obcy), a kilkudziesięciu przywódców ze szczupłą garścią, pragnącej władzy półinteligencji ukraińskiej przy sztucznym współudziale kilkuset komparsów-analfabetów, używanych jako *decorum*, a będących właściwie statystami tej improwizacji niepodległościowej.

W ciągu tych dwuch lat większość tak olbrzymia, że ją za cały lud ruski (ukraiński) poczytać można—zupełnie obojętna na sprawy narodowo-niepodległościowe, — zajęta była niszczeniem, grabieżą i mordem. W tym perjodzie walk rzekomo „wyzwoleńczych", a więc w chwilach największego, zdawałoby się, napięcia sił narodu, ten lud nic nie stworzył, nic nie wydobył z siebie, oprócz przejawów najdzikszych, prawie zwierzęcych instynktów zbiorowości pierwotnej, jaką on jest bezsprzecznie. Mając na swej ziemi olbrzymi front, a na nim kilkaset tysięcy własnych ukraińskich żołnierzy i olbrzymie zapasy amunicji i broni — nie zdobył się nawet na stworzenie armji, bo żołnierze ukraińscy rozpełzłszy się po kraju, woleli niszczyć, palić i grabić... Mając wolność zupełną i nieskończone środki pomocnicze, ten lud, wyzwalający się rzekomo z pęt państwowości i kultury obcej, nic dla kultury własnej zbudować nie potrafił, oprócz kooperatyw praktycznych i t. zw. spółek wiejskich (selańska spiłka), w których menerzy ukraińscy zdobywali lud za pomocą haseł ultra-demagogicznych, a lud zgadzał się uważać siebie za Ukraińców, pod warunkiem, że mu za to *zapłacą*... A ponieważ obawiał się, że Niemcy, Polska, albo Francuzi przyjdą i zagrabione „dobro pańskie" (ziemię) odbiorą, więc się wahał i *waha*, a ponieważ bolszewicy idą pod hasłem „precz z panami" i „pełne prawo (a w ich mniemaniu i prawo grabieży) dla ludu"... więc nie sposób było i jest stworzyć na Ukrainie zbrojnych szeregów, zwróconych

frontem przeciw inwazji wojsk bolszewicko - rosyjskich, a całe pułki przez atamana Petlurę sztucznie i z wysiłkiem zszyte, albo rwą się, albo w całości *in corpore* przechodzą na stronę leninowskiej gwardji czerwonej, którą nie za wrogów, a raczej za sojuszników uważają...

Nie łudźmy się, że przytoczone wyżej opisy odbywających się w ciągu dwuch lat w Kijowie przeróżnych zebrań, zjazdów, kongresów i rzekomych „sejmów ukraińskich" dotyczą rzeczy realnych, istotnie swojej nazwie odpowiadających. Były to poprostu teatralne przedstawienia przez menerów ukraińskich zręcznie zainscenizowane... Decyzje, uchwały, nakazy, programy i przeróżne „deklaracje" fabrykowane były za stołem prezydjalnym, a „sala sejmowa" gromadziła setki, sprowadzanych z różnych zakątków kraju analfabetów, reagujących tylko na hasła banalnej krzykliwej demagogji i wotujących wszystko, co w sosie praktycznego bolszewizmu podawane im było.

Nie łudźmy się również, że ofenzywa ukraińska na Lwów jest wyrazem ukraińskiego patrjotyzmu... Takie mniemanie byłoby z gruntu fałszywe.

To nie Ukraina walczy z Polską w imię ojczyzny, lecz czerń ukraińska usiłuje wyrwać się z ram praworządnego państwa w imię wiekowych haseł bezrządu i łupiestwa. Tej czerni prowodyrowie zapowiedzieli, że Polska na podział ziemi między chłopów nie pozwoli, że za dokonaną już grabież i spełnione mordy trzeba będzie odpowiedzieć, ziemię oddać, do porządku i ładu wrócić. I stąd ten poryw band swawolnych, stąd ta walka dzika z minimalnym nakładem bohaterstwa i zapału, a z olbrzymią ekspansją zimnego okrucieństwa i bezlitosnej perfidji... Armatami niszczą bezbronne miasta, nożem mordują bezbronną ludność, ale w polu ten tłum siebie oszczędza woli działać terrorem, widmem wykłótych oczu, łamanych nóg, obciętych piersi, głodowych więzień... On pragnie cało do domu wrócić, do nagrabionego dobra, do bezmyślnej wolności, do tych walorów przyziemnych i nic wspólnego z ojczyzną nie mających, w imię których chwycił za nóż i żagiew...

Na pytanie więc kto tu prowadził i prowadzi walkę o niepodległość—odrzec mamy prawo, że dokonała tego czynu o szerokich i zawrotnie dalekich horyzontach, znikoma garść ambitnej i żądnej władzy półinteligencji miejscowej, pospołu z niewielką garstką jeszcze bardziej ambitnych i jeszcze bardziej żądnych władzy emigrantów galicyjskich.

W normalnych warunkach byłoby to niemożliwem. Rewolucja atoli rosyjska wszelkie niemożliwości umożliwiła.

Wyzyskano umiejętnie i z dziką pod względem etycznym bezwzględnością chaos na całym obszarze rozpadającego się caratu panujący i poprowadzono wysoki hazard, w którym leninowska Północ operowała groźbą anarchji, a ukraińskie Południe groźbą ogłodzenia. Kiedy zaś wreszcie dogmatyzm bolszewicki zetknął się w bezpośrednim boju z wojowniczym i żarłocznym nacjonalizmem ukraińskim, to poczęły się one wzajemnie przenikać: zwolennicy kultu leninowskiego przejęli hasło sfederowanej z Rosją sowieckiej republiki ukraińskiej, a Ukraińcy nacjonaliści ze szkoły Hruszewskich i Kostów Lewickich, nie mogąc poruszyć mas chłopstwa ukraińskiego hasłami narodowemi, których poczucia w samym narodzie nie było, stopniowo, ale coraz wyraźniej pochylali się do najniższych instynktów demoralizowanego wiekami ludu i wzięli wreszcie w swoje ręce inicjatywę poczynań zdecydowanie bolszewickich.

Taką właśnie genezę posiadały uniwersały ukraińskie, prymitywnie komunistyczne, stąd płynęła pobłażliwość, a właściwie bezczynność Małej Rady i Sekretarjatu Generalnego wobec krwawej anarchji, która bezkarnie po całym kraju hulała, szerząc się i rosnąc z zastraszającą szybkością i przybierając potworne kształty epidemicznej zbrodniczości.

I inaczej być nie mogło, bo tylko na tym zamykaniu oczu na mordy i gwałty opierała się fikcja władzy tak zwanego rządu ukraińskiego; bo tylko opierając się na

jedynych żyjących we krwi ludu tradycjach anarchji czyli „wolnicy" kozackiej i krwawego łupieztwa hajdamackiej czerni, można było stworzyć drugą fikcję—rzekomych konieczności niepodległościowych i odrębności państwowej Ukrainy.

Wprawdzie głoszono od początku świętą wojnę z bolszewizmem, którą obecnie łudzą Petlurowcy mocarstwa zachodnie, pragnąc na jej rachunek zdobyć posiłki i poparcie koalicji... Lecz mamy tu przed sobą jedno z tych kapitalnych nieporozumień, których tak obficie dostarcza Europie trudny do ujęcia dla mózgów zachodnich — wschód rosyjski.

Trzeba wreszcie zrozumieć, że walka niepodległościowców ukraińskich z czerwoną gwardją rosyjską nie jest bynajmniej walką z bolszewizmem. Jest to tylko obrona przeciwko inwazji na tereny ukraińskie bolszewizmu sowieckiego, bo u siebie w domu panowie Petlura i Winnyczenko szerzą i pogłębiają bolszewizm swój własny, tradycyjny bolszewizm ukraiński, nie mniej od tamtego anarchiczny i uparty, a kto wie, czy nie bardziej zachłanny, lepki i prymitywne natury silniej pociągający. Jest to walka północy z południem, walka dwóch ideologji pobratymczych, z których wielkorosyjska, bardziej dogmatyczna i o podkładzie mistycznym, ma wielkie ambicje władcze i poszukuje prozelitów; a druga małoruska, ogromnie ziemska, bezbrzeżnie powolna i leniwa, posiada wszystkie pierwiastki destrukcyjne nihilizmu moskiewskiego bez jego mistyki i tendencji zaborczych... Moskal, leninowskiego kultu, nie uznaje żadnych więzów (zwłaszcza moralnych) i marzy o komunizmie wszechświatowym pod swoim kułakiem, Rusin zdolny tylko do wypraw rabunkowych, rad zresztą siedzi w „swojej chacie", ale i on wzdycha nie do praworządnego państwa, lecz do kozackiej Siczy, t. j. do upaństwowionego bezrządu.

Starły się więc i dotąd ścierają dwa bolszewizmy: idea bolszewizmu wszechświatowego i ukraińskiego, czyli

„kozactwa". Idea wszechświatowej władzy „sowieckiej" i idea Siczy lokalnej.

Ten bolszewizm ukraiński, za mało na Zachodzie znany, bodaj czy nie jest od bolszewizmu rosyjskiego groźniejszy, bo nie będąc zewnątrz tak jaskrawym, jest wewnętrznie trwalszy, bo opierając się na anarchicznych tradycjach kozacko-hajdamackich, głęboko tkwi w instynktach szerokich mas, które w ciągu kilku stuleci walczyły orężnie—szablą, nożem i żagwią—z wszelkim ustalonym porządkiem społecznym i państwowym, i które wyrzekając się kultury polsko-zachodniej oraz wypędzając za Dniepr kulturę rosyjską, nie mają nic własnego z zakresu walorów rzetelnie kulturalnych na czem oprzeć by się mogła ich siła etyczna i rozwojowo-twórcza. Te masy mają poza sobą, jako swoją własność — wyłącznie tylko krwawe wspomnienia buntów hajdamackich i wojen swoich pradziadów kozaków, bezładnych bojów i napadów, które, zdaniem jednego z największych ukraińskich pisarzy Pantelemona Kulisza, były objawem dzikości i barbarzyńswa, walczącego z kulturą, organizacją i pracą cywilizacyjną, bo samo kozactwo reprezentowało, zdaniem jego, żywioł ruiny i dezorganizacji.

Dzisiaj ten aspołeczny i apaństwowy ideał kozackohajdamacki stawiany jest wielomiljonowym masom, jako wzór i stwarza w ten sposób o wiele trwalsze od teorji leninowskich podłoże dla krwawego bezładu i bezmyślnej, rujnującej wszelki porządek twórczy anarchji...

Nie jeden więc, a dwa bolszewizmy zagrażają Europie, a w pierwszym szeregu Polsce: północno-wschodni dogmatyczny bolszewizm Lenina i południowo-wschodni ukraiński, który nie ma może tak silnego rozpędu do ekspansji zewnętrznej, lecz posiada zato trwałość, że tak powiem konstytucyjną i tem groźną, że zawiera ona w sobie wszystkie składniki stale ropiącego się ogniska zarazy.

Bolszewizm rosyjski ma swoją linję stałą i prostą:— on otwarcie i bez sentymentalnych deklamacji burzy, niszczy i o wszechwładztwo nad światem pretenduje. Nato-

miast zbolszewizowany ukrainizm niema na pozór linji żadnej, w istocie swej wszakże ukrywa żelazną tendencję do utrwalenia bezładu i anarchji...

Charakterystycznym był i wiele mówiącym stosunek do ukrainizmu, jako idei państwowej, rządów austro-niemieckich, bo służy poniekąd bardzo miarodajnym sprawdzeniem wyżej wypowiedzianych mniemań i poglądów. Jak wiemy, ukrainizm galicyjski od pierwszych chwil swego poczęcia miał i mamkę-karmicielkę i niańki w dzieciństwie i instruktorów krwi niemieckiej ze szkoły austro-pruskiej, którzy przez długie lata wiedli swego pupila nie ad astra, lecz ad maximam gloriam interesu Berlina i Wiednia. W ręku niemieckiem ten ukrainizm galicyjski był doskonałym a podatnym orężem, a raczej chroniczną trutką, osłabiającą wzrost sił polskich w zaborze austrjackim, a jednocześnie daleko sięgający wzrok dyplomacji prusko-habsburskiej przygotowywał na gruncie wschodnio-galicyjskim zarazki irrydenty, która w przyszłości miała rozbić jedność rosyjskiego potwora i, przepoławiając go, ułatwić Niemcom owładnięcie wschodem Europy. Takie a nie inne plany piastował Berlin i Wiedeń w drugiej połowie XIX-go stulecie, to było treścią narad Wilhelma z Ferdynandem w Konopiszteńskim zamku, w tym wreszcie kierunku szły zabiegi niemieckie już w czasie obecnej wojny, gdy sztab Ludendorffa eliminował z obozów koncentracyjnych wziętych do niewoli żołnierzy ruskich(ukraińskich) i tworzył z nich kadry przyszłej armji ukraińskiej. Naturalnie, że powyższa procedura z jeńcami ukraińskimi odbywała się za wiedzą i w najściślejszym kontakcie z dzisiejszym sztabem ukraińskim i że ukraińskie zdobycze, zagwarantowane przez traktat brzeski, były o wiele wcześniej przed dniem nikczemnej perfidji rządzących sfer austrjackich pospołu z całą elitą współczesnych twórców „ukraińskiej republiki ludowej" przygotowane.

A jednak Niemcy, opanowawszy w początkach przeszłego roku całe niemal południe Rosji, już po upływie

paru miesięcy przyszli do przekonania, że nietylko w „narodzie ukraińskim" ale i w garści jego inteligencji, która walką o niepodległość kierowała, niema absolutnie elementów państwowo-twórczych i, aby wprowadzić do kraju jaki taki porządek, byli zmuszeni powołać do władzy wysoce wątpliwe pod względem ukrainizmu żywioły, grupujące się koło rosyjskiego generała Skoropadskiego.

Te rządy hetmańskie trwały aż do chwili, do której w interesie niemieckim leżało utrzymanie bodaj pozoru ładu państwowego na Ukrainie... I te rządy pękły w chwili, gdy interes niemiecki zmienił się w kierunku odwrotnym.

Tu należy zaznaczyć, że zwycięstwo tak zwanej rewolucji Petlurowskiej nad hetmanem Skoropadskim byłoby wprost niemożliwem, gdyby wojska austrjackie, cofając się, nie oddały broni i amunicji i gdyby Wiedeń stale odtąd tym materjałem Ukraińców nie zasilał, a konstytuujące w kijowszczyźnie wojska niemieckie swoim zachowaniem się dwuznacznem tego ruchu nie poparły.

Chwilowy tryumf ukrainizmu, jako idei niepodległościowo-państwowej i te olbrzymie fale ognia i krwi, które całą Ukrainę i Galicję wschodnią zaraz potem zalały, były więc nietylko w znacznej mierze dziełem rąk niemieckich, ale przedewszystkiem—i to nigdy zbyt silnie podkreślonem być nie może — leżą w płaszczyźnie interesu narodowego Niemców i są zręcznym i ciągle przez nich podsycanym manewrem, mającym na celu przyszłą odbudowę ich gospodarstwa narodowego i ich potęgi zaborczej. Odchodząc z nad Dniepru, poparli oni ruch niepodległościowy ukraiński i dopomogli do wytworzenia fikcji rządu Petlurowskiego w potrójnym celu: — pragnęli wytworzyć w kraju anarchję, któraby utrudniła pozycję Koalicji na wschodzie, pragnęli osłabić i zaszachować odwiecznego i nieubłaganego swego wroga Polskę, wreszcie nawiązali w ten sposób stare nici aljansu niemiecko - ukraińskiego, będąc przekonanymi, że taki aljans w przyszłości się nawiąże i przyniesie im olbrzymie korzyści.

Dzięki tej po części jawnej, a po części tajnej, ukrytej pomocy Niemców oraz dzięki bezradności elementu rosyjskiego, który z hetmanem Skoropadskim na czele pozycji swej w kraju wyzyskać nie potrafił, wyrosła fikcja powtórnego zakwitnięcia efemerycznej republiki ukraińskiej, której twórcy i menerowie, zmieniwszy chwilowo front, usiłują dziś przekonać a raczej łudzić Koalicję, że lud ukraiński nietylko posiada dostateczne zasoby duchowe do stworzenia praworządnego państwa, lecz że nadto może wydobyć z siebie dostateczną siłę twórczą, jako obrońca i szermierz porządku na wschodzie Europy.

Jest to, powtarzamy, fikcja.

My nie przesądzamy przyszłości, my nie pragniemy na pasmo losów sąsiadującego z nami ludu nakładać kagańców, któreby naturalny a może i wielki, może kiedyś i wspaniały ich rozwój hamowały, lub w zarodku zniszczyć mogły.

Natomiast z całą stanowczością twierdzimy, że lud ten w chwili obecnej żadnych zasobów do zbudowania praworządnej niepodległości w duszy swej nie posiada i że dzięki powszechnej ciemnocie i wielowiekowej tradycji kozacko-hajdamackiej, która jego instynkt człowieczy znieprawiła, nietylko do roli rycerza kultury i porządku, ale i do samodzielnego życia państwowego nie dorósł...

Ukraina potrzebuje pomocy rozumnej i uczciwej.

Ona potrzebuje nie plantatorskiego kija, któryby ją wyzyskał, naturalny jej rozwój narodowy w zarodku marnując, lecz organizującej, twórczej władzy, której z siebie wyłonić nie jest w stanie.

Olbrzymia większość jej ludności, zwłaszcza włościaństwo osiadłe i zamożne, spokoju i ładu niezaprzeczenie już pożąda... Ale ta ludność zatraciła poczucie prawa, wynaturzyła poczucie sprawiedliwości i ma płuca przywykłe do atmosfery nadużyć i zbrodni... a przytem odznacza się niesłychaną biernością i przysłowiowem lenistwem. W tej masie szarej i żadnego właściwie oblicza nie posiadającej, napróżno byśmy szukali elementów orga-

nizacji, dyscypliny i władzy... Zaś po za nią stoją tłumy ludności bezrolnej i robotniczej, do szpiku kości bolszewizmem przepojonej, oraz tak zwana inteligencja, której kilka słów poświęcić należy...

Otóż ta inteligencja, a właściwie półinteligencja ukraińska, posiadająca wszystkie prymitywne cechy ukraińskie o tradycji kozacko-hajdamackiej, doskonale rozumie, że przy absolutnej nicości swoich uzdolnień i swojej wiedzy nigdy i nigdzie żadnej wybitnej, kierowniczej roli w normalnym ustroju państwowym odegrać by nie mogła... I to właśnie wywołało i podsycało w olbrzymiej mierze tę awanturę niepodległościową, która tak często była grą aspirantów ministerjalnych, dążących do stworzenia takiej republiki swoistej (czytaj: — siczowej), w której nawet oni—bo z pustego nie nalejesz,—mogliby ująć w swe ręce całą pełnię władzy, honorów i korzyści...

Patrjotyzm w tej całej sferze zajmuje miejsce niesłychanie drugoplanowe.....

Pamiętajmy, że czerwone hordy Lenina i Trockiego, aby dosięgnąć Dniepru i owładnąć stolicą Ukrainy, Kijowem, musiały przelać się przez gubernie Połtawską, Charkowską i Czernigowską, to jest przeciąć sam rdzeń ukrainizmu, bo prowincja najbardziej narodowo uświadomiona.

I przelały się.....

Nie przedarły się, bo nikt tam najazdowi „obcych wojsk" oporu nie stawiał, lecz przelały się i po kilku utarczkach z „wojskiem ukraińskiem", z tej a nie z tamtej strony Dniepru jako tako zorganizowanem, dopiero — nie wiadomo jak to nazwać: — w Kijowie czy pod Kijowem względny i wysoce charakterystyczny opór spotkały.....

Bo była to walka na odległość... „Bezbrzeżna Ukraina", zebrawszy dla obrony swej stolicy zaledwie parę tysięcy doskonale płatnych ochotników, pluła z armat w śródmieściu ustawionych za Dniepr na hordy pułkownika Murawjewa, pułkownik Murawjew zasypywał miasto z poza Dniepru gradem armatnich pocisków, a „stolica"

trzęsła się bezsilnym gniewem i nienawiścią zarówno względem tej i tamtej ze stron wojujących.

O obronie miasta w takich warunkach mowy być nie mogło, więc „republika ukraińska" spakowała manatki i zabrawszy kilkadziesiąt pudów bibuły agitacyjnej, wydanych już uniwersałów i zaprojektowanych „praw" — uciekła automobilami do Żytomierza. Nie było to ani uciążliwe, ani trudne. „Państwo ukraińskie" zawsze składało się nie z prowincji, a wyłącznie z kilkunastu zarekwirowanych w Kijowie gmachów, mieszczących tytularne ministerstwa, komitety, kongresy, sejmy i inne nieurzędujące urzędy... A kraj ani na chwilę nic z tem wspólnego nie miał... Bo w kraju każdy powiat, każde miasteczko i każda gmina posiadały swój własny niepodległy komitet, swego bandytę i swój lokalny... bezrząd...

Więc 28 stycznia 1918 r. „republika" przeniosła się do Żytomierza, następnie przy pomocy Niemców w najściślejszym z niemi sojuszu wróciła do Kijowa, aby po paromiesięcznych „rządach" prawie na pół roku, bo do grudnia zawisnąć w powietrzu, gdy jenerał Eichhorn uznał za konieczne wprowadzić na tron fantazji ukraińskiej rzetelnego już rosjanina — hetmana Skoropadskiego. Potem przyszło powstanie Petlury przy współudziale i decydującej pomocy wojska niemieckiego, potem ofenzywa na Lwów przy decydującej znowu pomocy austryjaków i wreszcie błędne wędrówki Dyrektorjatu między Kijowem, Winnicą, Płoskirowem i Stanisławowem, w czasie których „Dyrektorjat" paktował jednocześnie z Ententą i... z bolszewikami, korzystając potajemnie z pomocy Niemców i... Czechów i zawsze będąc gotów zdradzić wszystkich... po porządku.

Tak—*nie przesądzając jutra*—przedstawia się w dobie obecnej zbiorowość nowoczesnej Siczy: — lud, motłoch i inteligencja a raczej półinteligencja ukraińska. Jest to zespół pod względem wartości jego kulturalnych nader wątpliwy, a wobec grozy bolszewickiej, idącej od północowschodu, bardzo niebezpieczny. „Front wschodni" lada

dzień wyrównać się może. Tak zwana „państwowość ukraińska" kto wie czy zadania swego już nie spełniła, przygotowawszy grunt drogą eksperymentów demagogicznych do zbratania rozbudzonych instynktów hajdamackich z bolszewizmem moskiewskim.

W każdym razie idzie ku temu i Zachód, a przedewszystkiem Polska stoi wobec najwyższej wagi pytania: kto i w jaki sposób anarchiczny chaos południowo-ruski ujmie w swe ręce i tej lub innej rekonstrukcji życia wewnętrznego Ukrainy dokona?

Zbyt blizko stoimy wypadków, zbyt bezpośrednio ich działanie na własnej skórze odczuwamy, abyśmy w kilkunastu wierszach przygodnej broszury do prawa definitywnych sądów i kategorycznych wyroków pretendować mogli...

Spójrzmy natomiast uważnie na to, co już we wschodniej Europie się stało i postarajmy się zachować w tym rzucie oka na bieg spraw, tak ściśle z problematem polskim związanych, najsurowszą możliwie bezstronność.

IX.

Rzecz jasna, że o ile rozbiory Polski stanowią w dziejach świata fakt wyjątkowy, niesłychany, nie dający się wprost pomyśleć, bo wszelkim przesłankom logiki międzynarodowego pożycia państw przeczący, — o tyle wskrzeszenie i zcałkowanie, rozdartego przed stu pięćdziesięciu laty olbrzyma tylko płaska naiwność i banalny nierząd umysłów leniwych może lokować w płaszczyźnie zwykłych „rewanżów historycznych"...

Poza kompleksem naszych osobistych, zupełnie słusznych, odczuwań—odczuwań narodu przez długie lata wyjętego z pod prawa, któremu „prawo życia" zostaje zwrócone—nie możemy zamykać oczu na spontaniczną grę zewnętrznych sił wszechświatowych, nie zawsze zgodnych, bo częściej jeszcze sprzecznych, a z równowagi wielowiekowej i z usankcjonowanego przez wieki „porządku" wyzwolonych, która przeważnie bez nas i przeważnie nie dla nas trzy płyty grobu polskiego odsuwa.....

Chwila więc nadeszła wyjątkowa i—niezdecydowana.

Twarz naszego jutra nie ma jeszcze złotego uśmiechu życia, bo zasępina jest niepewnością i troską... A zimna rozwaga, hamując nie miarodajne, bo tylko swoją prawdą wewnętrzną sycone odgłosy serca, dyktuje nam pewnik niezbity, że odbudowa Polski historycznej to także kataklizm nie mniej przedziwny, głęboki i w skutkach potęż-

ny, jak było jej wymazanie z mapy Europy, dokonane wśród martwej ciszy trybunałów wszechświatowych.

Zawrotny, przerastający wprost niepomiernie wszelki rachunek prawdopodobieństwa pogrom Niemiec, połowę globu ziemskiego zawichrzył i wszystkie ustosunkowania międzynarodowe i międzypaństwowe całego już świata bądź porwał, bądź poplątał. Zaś towarzyszy mu, pozornie go poprzedzający, a w istocie genetycznie z nim związany krach rosyjski, a raczej krach pozorów rosyjskich, którymi od czasu Katarzyny anhalckiej Zachód stale się łudził. Bo w chwili haniebnego upadku Niemiec moskiewski wschód właściwym swym językiem przemówił i, potargawszy sztuczne pęta obcej sobie cywilizacji zachodniej, grozi znowu potopem Hunnów, tym razem — Hunnów duchowych.

A Polska?

Polska znalazła się na pograniczu—na rubieży złamanej potęgi Niemiec i odrodzonej, właściwej potęgi Moskwy. Jest ona jako tama—bez gruntu trwałego i bez ustalonych granic — mordowana wściekłym atakiem dwóch oceanów, które za wszelką cenę dążą do połączenia...

Ta chwila przyszła właściwie w ostatnim roku wojny. W ciągu pierwszych jej lat interes Polski nie leżał na prostej linji interesu koaljantów — dopiero pęknięcie złudy rosyjskiej, upadek i krach nietylko caratu, lecz całej cywilizacji europejskiej, wbrew naturze gwałtem przez Piotra Moskwie narzuconej, przesunął nasze pionki na szachownicy europejskiej, a na zegarze dziejowym wydzwonił pierwszy kwadrans—godziny polskiej.

A potem załamały się Niemcy... Zaś był to upadek tak gwałtowny, tak najśmielsze nadzieje Koalicji przerastający i tak niezmiernie głęboki, że wypadłszy z granic przewidywań ludzkich, wszystkie linje planów i zabiegów dyplomatycznych splątał i zgoła nową orjentację w stanie rzeczy, bezpośrednio z końcem wojny złączonych, wytworzył.

Zamknięta zwykle do czasu tajemnica żelaznego

związku następstw i przyczyn zrzuciła swoją chwilową zasłonę i pokazała tym, którzy myśleć chcą i potrafią—niebezpieczeństwo nowe... Anarchiczna Moskwa, korzystając z zamętu niemieckiego, pragnie *via* Polska bolszewizm nad Ren a z nad Renu w świat przelać... Zmiażdżone gospodarczo i militarnie Niemcy jedyną nadzieję odrodzenia swojej siły zachłannej i swego prawa przemocy pokładają w wyzyskaniu anarchicznego bezładu i bezwładu Moskwy i Ukrainy...

Pogodzeni (...chwilowo) z koniecznością strat terytorjalnych na Zachodzie, pozbawieni floty i kolonji, unicestwieni na polu ekspansji zamorskiej i pozbawieni możności wydostania surowców „ze świata" — Niemcy patrzą na Rosję i tak zwaną Ukrainę, jako na jedyne olbrzymie i przebogate terytorjum dla ekspansji i dla grabieży. A ponieważ na drodze do tego „Eldorado" wyrasta nie mała, bezsilna, etnograficznym fałszem okrojona Polska, lecz potężna, prawdziwa, olbrzymią piersią oparta o moskiewski wschód Rzeczpospolita historyczna, więc byłoby czemś więcej, niż lekkomyślnem przypuszczać, że Niemcy starych wysiłków nie powtórzą, aby Polskę wewnątrz osłabić, kresów pozbawić i murem nienawiści od terenów moskiewsko-ruskich odgrodzić.

I ta robota już jest w pełnym biegu. Anarchiczny zamęt w naszym kraju, powódź bolszewicka na Litwie i na Białej Rusi, rebelja „ukraińska" pod Lwowem i krwawe mordy na Rusi Południowej, to akcja wewnętrznie jednolita, to czerwony taniec bezmyślnych manekinów i zezwierzęconej dziczy pod ukrytą batutą nie groteskowych Wilhelmów Habsburskich, lecz mądrych i przebiegłych Solfów i Rantzau'ów, za którymi i przy których stoi cały sztab „teoretyków" łupiestwa o barwach tak sprzecznych, iż bardziej pstrej tęczy wyimaginować nie sposób.

Żal, hańba i wstyd, płaska pokora i uniżoność służalcza, ale tam — w Metzu i Strasburgu... A wewnątrz, w ukryciu sprawna i mistrzowska organizacja gospodarczej odbudowy na koszt naturalnie Rosji i przedewszyst-

kiem Polski—bo tak każe geografja—już jest w pełnym biegu... Pod tym względem stoją w zgodnym i bratnim szeregu wszystkie stronnictwa — od junkierskiej konserwy — do najskrajniejszego judo-socjalizmu włącznie... Solfy przeważnie o tem myślą, a ich dyrektywę przy pomocy wszelakich grafów von Kessler, rady żołnierskiej w Ober-oscie i tajni agenci, nie wyłączając czynnych „nadporuczników" w „państwie" Petlurów i Szweców, nawet czasem bez rozkazu, mocą przedziwnej intuicji w życie wcielają.

Jako dowód niechaj służy szatański pomysł przemarszu wojsk niemieckich przez Polskę, obliczony na zniszczenie naszych młodych urządzeń państwowych i na wywołanie zawieruchy wewnątrz Polski oraz na pośrednią i nader skuteczną pomoc bolszewikom na Litwie i bandom Petlury, czyhającym na Wschodnią Galicję, Chełmszczyznę i Podlasie przez zaabsorbowanie naszej siły wojskowej w rdzennych ośrodkach kraju...

Więc wątpić nie można, że nie wszystko w tej wojnie zostało dokonane. Militaryzm krzyżacki leży w gruzach, ale mózg, sumienie i obyczaj teutoński cieszą się starem zdrowiem i—konspirują. Ludendorff uległ, ale pospolity Fryc zębami szczęka i głodnym wzrokiem szczodrą Moskwę przez mur polski wypatruje.

Więc zapominać nie wolno, że najwyższa baczność musi być zwrócona ku temu, aby potęgi niemieckiej, którą generał pruski na Zachodzie zaprzepaścił, mądre Solfy i pospolici Frycowie na wschodniich kresach Rzeczypospolitej wśród cmentarzy kultury polskiej nie odbudowali.

I tu, w tem miejscu paląca sprawa uspokojenia wschodu rosyjsko-ukraińskiego ściśle, nierozerwalnie z „zagadnieniem polskiem" się wiąże.

Aby tę niezbitą prawdę zrozumieć i w świadomości naszej utrwalić — dość jest z uwagą w wewnętrzną treść i istotny sens naszego osaczenia wniknąć...

Bo przecie — my jesteśmy osaczeni, osaczeni dokoła...

Mamy wojnę na czterech frontach. Cała nasza linja graniczna pali się ogniem walk nam narzuconych, walk z naszej strony wyłącznie obronnych.

Ani jeden strzał polski nie padł po za granicą niezaprzeczalnie polską, ani jeden żołnierz polski nie dokonał pogwałcenia granic cudzych, nie mamy na sumieniu ani jednego aktu publicznego, któryby nosił charakter odruchów aneksyjnych.

I mamy wojnę.

Mamy cztery wojny graniczne, tak doskonale z zewnątrz dopasowane, że w Boguminie żołdak czeski nasze ostatnie wrota wolne, zdradziecko pochwyciwszy, zbrojną dłonią zawarł.

A w tym uścisku, okalających nas zewsząd cudzoziemskich sił wrogich, jesteśmy nietylko prawie bezbronni, lecz i niezorjentowani, bo nasza opinja publiczna wciąż jeszcze nie zdaje sobie dokładnej sprawy z istotnej treści tych faktów, które rozwijają się konsekwentnie i z charakteru tego niebezpieczeństwa, które coraz wyraźniej szerokości naszego bytu państwowego zagraża.

W tych wojnach pogranicznych uderza przedewszystkiem solidarny zespół napastników, których interesy nie zawsze są zgodne, bo częściej sprzeczne i wzajem się wykluczające. Czech z Niemcem—Rusin z Moskwą—zamaskowany imperjalizm krzyżacki z nową formą imperjalizmu dziczy wschodniej... Towarzystwo, jak widzimy, różnolite a zbrojne i całym niemal swym frontem orężnym przeciwko nam zwrócone.

To nie jest zwykły najazd, zwykły gwałt, zwyczajna wyprawa po zdobycz i łup bogaty... Nietylko Gdańsk i Karwina, Borysław i sól Kałuska, kilka set tysięcy ślązaków i orawian, a nawet „odwieczne prawa do Halicza, Chełmu i Podlasia" w grę weszły...

Dzisiejsza walka z nami, to walka apetytów o wiele szerszych, o wiele dalej poza bezpośredni cel rabunku idących. Szczupła garść pospolitych parweniuszów z Pragi pretenduje o latifundia i o rolę magnatów europejskich,

dzicz wschodnia pragnie złamać jedyną zaporę, aby się mogła wlać do cywilizacji; mocny, jak wszystko co prymitywne, atawizm kozacko-hajdamacki rwie łącznik polski—jedyny węzeł, który go więzi w Europie—aby się mógł urządzić po swojemu; powalony na ziemię, lecz pełny sił żywotnych bankrut niemiecki usiłuje podminować, zwęzić i osłabić jedyny wał, który go od niespożytych a dotąd martwych zasobów i skarbów moskiewskiego wschodu odgradza, aby mógł straż franko-angielską okpić i nad lekkomyślnem krótkowidztwem swoich stróży zatryumfować; wreszcie w Paryżu gromadzą się rycerze „jedinoj i niedielimoj" z panem Sazonowem, przyjacielem „autonomicznej Polski" na czele, wyciągnąwszy do boju kolubrynę-olbrzyma w postaci wciąż jeszcze oślepiających kapitalizm francuski wspomnień sojuszu z potężną i zjednoczoną Rosją...

Cele tych przygodnych aljantów są różne, lecz droga jedna i dla tego idą nie razem, lecz — jednocześnie... I dla tego strategia ich polega na pilnem wyzyskiwaniu pomyślnych okoliczności na wszystkich frontach polskiego osaczenia... Gdy Czesi zajmują Śląsk, Ukraińcy zgłaszają oderwanie wschodniej Galicji, a Hindenburg gromadzi armję ochotniczą na Gdańsk i Poznań... Gdy bolszewicy zabierają Wilno, a bezbronna Polska krwawi się pod Cieszynem i Lwowem—ataman Petlura i generałowie Grekow i Konowalec traktują z koalicją, jako jedyni faktyczni obrońcy Europy i cywilizacji... od bolszewizmu. W chwili, gdy dziatwa i kobiety lwowskie giną w okopach od kul ukraińskich, panowie Masaryk i Kramarz zabierają nam Spiż i Orawę i zakładają w Kijowie fundamenta aliansu w postaci „czesko-ukraińskiej izby handlowej..." Prawdopodobnie przyjaciel nasz pan Sazonow spraw... „polskiej autonomji..." również zapobiegliwie w Paryżu pilnuje... Zaś w szeregu tych, których wymieniłem, stoi sprzymierzeniec potężny, którego właściwie wymieniać nie potrzeba—alians żydów całego świata, pozostający do nas w stosunku zupełnie wyraźnym i zdecydowanym...

Czy mam sumować?...

Jesteśmy osaczeni—nie wypadkowo...

Jest to walka z widmem Rzeczypospolitej - przedmurza...

Jest to atak na jej rolę dziejową i na jej wielkie posłannictwo w czołowej walce o pokój powszechny i trwałość równowagi sił wszechświatowych.

Wyprowadzić stąd żelazne a daleko sięgające konsekwencje nie trudno...

A czyniąc to—przy najgłębszem poszanowaniu praw i zasad uczciwego pożycia państw i ludów—nie możemy, a raczej nie powinniśmy ani na chwilę tracić z oczu, nie tylko dla naszej własnej korzyści, narodowo-państwowych interesów i zadań Polski.

Ktoś rzucił myśl trafną, że dwa wrogie nam morza zbratane, w ciągu stu pięćdziesięciu lat, przykrywały nas swoim ogromem... A gdy kataklizm wszechświatowy powierzchnię ich zwichrzył i oba morza żarłoczne niby różczką czarodziejską rozdzielił, z martwej toni wód wyłoniła się Polska—jak przesmyk.

I taką będzie przez wieki.

Tamą na pograniczu Niemiec i Moskwy.

Jej los i los tych walorów wszechludzkich, dla których jej istnienie jest jednym z warunków gwarancyjnych, zależy od jej siły wewnętrznej, od jej mocy przestrzennej i od pewności tych granic, któremi, jako państwo, rozporządzać będzie.

Bo oba morza wkrótce ochłoną i znowu ku sobie podążą i żadna siła oprócz naszej własnej od katastrofy zalewu powtórnego ojczyzny naszej nie ocali.

Ogólniki tu nie wystarczą. My zupełnie jasno i szczerze formułując te postulaty niezłomne, od których bezpieczeństwo i cała przyszłość państwowa Polski zależy, pamiętać musimy, że wśród nich jedno z miejsc naczelnych zajmuje uporządkowanie Ukrainy, która w żadnym wypadku pod władzę Moskwy wrócić nie powinna i od wpływów niemieckich uwolniona być musi...

Niezależnie więc od takiego lub innego wykreślenia

granic wschodnich Polski właściwej, nie może być dla nas obojętnem to zwłaszcza, co poza ścianą ukraińską dzieje się i dziać będzie. Nie dla tego wyłącznie, że tam własność polska marnuje się i zginąć może; nie dla tendencji imperjalizmu kupieckiego, któryby nad Dnieprem polski Tonkin lub Maroco upatrywał; lecz dla powodów wyżej podkreślonych, które to czynią, że w całokształtowym rozwoju spraw ukraińskich nie cudza, lecz—*nostru res agitur.*

Pilnować więc tych spraw, wpływać na nie w kierunku dla obu narodów zarówno dodatnim, a nawet w pewnej mierze kierować niemi jest naszym obowiązkiem...

I prawem...

Podkreślam ten tytuł ostatni, bo z całą stanowczością uważam za możliwe i za wskazane stwierdzić, że współczesny ukrainizm, jeżeli zechcemy w nim uwzględnić rzetelny pierwiastek świadomości narodowej, swoje zaczątki i swój rozwój, przez system rządów moskiewskich hamowany, Polsce i narodowi polskiemu zawdzięcza.

„Krainy... nazwą Rusi południowej obejmowane—pisze Aleksander Jabłonowski *) — nie stanowiły nigdy ani politycznie, ani etnograficznie, czegoś w sobie zwartego, zaokrąglonego, wyodrębnionego, co więcej — nawet pod względem etnograficznym. Nie stanowiły nigdy, w najbardziej nawet oddalonej przeszłości, jednego wolnego państwa... Dopiero Unja Lubelska jednoczy krainy ruskie południowe... Odtąd też Ruś południowa, mając od Małopolski, Węgier i Wołoszczyzny granice więcej pewne, zdobywa sobie pod względem polityczno-geograficznym bardziej określone rubieże..." Tu więc na terytorjum państwowem Rzeczypospolitej polskiej i pod jej opieką „doszła do samowiedzy ruska narodowość..." „Ruś" przez wiele wieków senna, lecz nigdy nie obumarła — „Ruś", która dziś dla siebie szuka nowej, wyróżniającej nazwy i znaleźć ją chce w „Ukranie" — ocknęła się pod panowaniem

---

*) „*Historja Rusi południowej do upadku Rzeczypospolitej Polskiej*".

polskiej korony i poczęła nabierać samowiedzy, potęgując świadomość swej odrębności wobec sąsiednich ruskich (rosyjskich) terytorjów i przekazała ją dalszym pokoleniom po upadku Rzeczypospolitej..."

Te zdania znakomitego badacza i wytrawnego znawcy dziejów Rusi komentarza nie potrzebują. Zawierają one prawdę tak istotną i tak wielką, jak wielką była naiwność, ignorancja a po części i małoduszność tych patrjotów ukraińskich, którzy pod knutem carskim usiłowali wzmocnić oddech Ukrainy—nienawiścią do Polski.

Po rozbiorze Rzeczypospolitej *wszystkie możności* duchowego rozwoju Rusi południowej zamarły... Pięść północnego despoty wszelką odrębność ruską zgniotła i trzymając lud prosty w ciemnocie absolutnej, tak doskonale duszę warstw inteligentnych opanowała, że i na Zadnieprzu i na całej wogóle Hetmańszczyźnie zamiast patrjotyzmu czynnego począł się snuć, jak pajęczyna misterna, lekki i coraz lżejszy „sentyment ukraiński"... wyrażając się najpoważniej w koncepcjach poetyckich i wogóle literackich i zajmując w życiu potocznem miejsce drugoplanowe i coraz mniej widoczne. Język ruski, czyli, jak go zwą dzisiaj, ukraiński, stał się w pełnem tego słowa znaczeniu gwarą ludową... Nikt na Rusi zwłaszcza prawobrzeżnej o istnieniu jego domyśleć by się nie mógł, jeżeli z ludnością wiejską styczności nie miał... Na ulicach miejskich, w sklepach, w teatrach, *nawet w teatrze ukraińskim wśród widzów* nikt, nigdy języka tego nie słyszał. Nawet drobne mieszczaństwo, przedmieścia zamieszkujące, używało mowy najhaniebniej rusycyzmamami skażonej... I nietylko Rusin Gogol po rosyjsku pisał, lecz i olbrzymia większość pisarzy i inteligentów i to tak zwanych inteligentów „czynnych" w domu i między sobą porozumiewała się prawie bez wyjątku, nie językiem rodzinnym, lecz rosyjskim.

A jednak jeżeli nie zbudowano Ukrainy niepodległej, to niezaprzeczenie jeden z epizodów rewolucji, która carat rosyjski podarła, na miano ukraińskiego słusznie zasługuje. I jeżeli dzisiejszych prowodyrów ukraińskich,

pół-dzikich, atamanów i niedouczonych ministrów za przedstawicieli ukraińskiej duszy narodowej uznać nie możemy, jeżeli wśród ciemnych mas ludowych poczucie odrębności etnicznej wciąż jeszcze tylko z podświadomych otchłani duszy nieśmiało się sączy—to nie znaczy, że cały współczesny ruch ukraiński jest sztucznym humbugiem, absolutnie istotnego a właściwego podłoża pozbawionym.

Tak nie jest...

Świadomość ruska nie zanikła... Ona żyje, ona niejedną pierś uczuciem szczerem i rzetelnem wypełnia i niejednym czynem imperatywnie rządzi. Gdyby jej nie było—szalona gra przeróżnych atamanów wojskowych i cywilnych o typie „Hołubowicz i spółka" nie miałaby zabarwienia państwowego. Gdyby jej nie było, bolszewizm carskiej Rosji na dwa typy—moskiewski i ukraiński—nigdyby się nie rozłamał... Więc ta świadomość ukraińska, wiekową plagę ucisku Moskwy przeżyła i istnieje... Tylko nie dość urosła i nie dość zmężniała... Tylko ze względu na obszar kraju i ludności jest za mała i dla samodzielnej a skutecznej pracy państwowo-twórczej niewystarczająca.

Stwierdzając przeto powtórnie, że świadomość ukraińska żyje, lub raczej, że do życia się zrywa—pytamy, czy to przetrwanie niewoli moskiewskiej nie ma nic wspólnego z naszą własną pracą obronną, czy stoi ono poza obrębem wszelkich wpływów polskich??...

Inaczej mówiąc, gdyby ludność polska, Ruś południową zamieszkująca, kark pod jarzmem moskiewskim ugięła i wynarodowić się dała—czy wówczas rusyfikacja inteligencji ruskiej (ukraińskiej) nie byłaby tak pełna i doskonała, że samą myśl o „niepodległej Ukrainie" należałoby ulokować w płaszczyźnie takich urojeń fantastycznych, które wszelkiej treści realnej są pozbawione?

Ta strona „odrodzenia ukraińskiego" zajmowała myśl naszą polityczną, jak dotąd, najmniej, a właściwie nie zajmowała jej wcale. A jednak dziś, gdy problemat ukraiński wzniósł się do poziomu takich zagadnień historycznych, które nietylko leżą na naszej polskiej drodze, lecz

są jaknajściślej z problematem naszego własnego istnienia złączone, nie od rzeczy będzie chociaż pobieżnie i z tego punktu widzenia na „rozwiązanie“ kwestji ukraińskiej spojrzeć.

Należy przyznać, że roboczy aparat biurokratyzmu carskiego na kresach doskonale był przystosowany i do tego rodzaju roboty, którą miał pełnić i do tego gatunku materjału, którym kresowe warsztaty carskie operowały. Wobec ludności włościańskiej, która właściwie całość ludności tamtejszej reprezentowała, carat występował w roli dobroczyńcy, który ją od „gwałtów polskich“ obronił, wolnością względną uszczęśliwił i ziemią obdarował, rzuciwszy w otchłań ciemną dusz prymitywnych niewyraźną nadzieję, że i reszta „ziemi pańskiej“, co na kresach znaczyło „ziemi polskiej“, kiedyś do włościaństwa („selaństwa“) należeć będzie. Pozatem mózg ludu trzymany był na uwięzi. Szkół tak jak nie było, analfabetyzm stanowił zasadniczy paragraf systemu, a na straży bezbrzeżnej ciemnoty postawiono popów-żandarmów, u których car przed Chrystusem, a własny interes nawet przed carem poczesne miejsce zajmowały.

O inteligencji ruskiej mówiliśmy wyżej. Była ona tak absolutnie przez kulturę rosyjską pochłonięta, że uczucia jej narodowe spadły przeważnie do poziomu sentymentu, który występował sporadycznie, że tak powiem literacko i od święta i najdoskonalej z państwowością carską i z przewagą kultury wszechrosyjskiej się godził.

Wobec nad wyraz niskiego stanu spółczesnej kultury ruskiej (ukraińskiej), wobec zupełnego braku tradycji państwowo-niepodległościowych był to stan rzeczy w wysokim stopniu dla „ukrainizmu“ niebezpieczny, była to droga do zupełnego wygaśnięcia nawet tych pierwocin poczucia ruskiej odrębności narodowej, które na gruncie Rzeczypospolitej Polskiej wyrosły i pod jej opieką aż do rozbiorów krzewiły się i mężniały.

Otóż śmiemy twierdzić, że nie wszystkie promienie tej opieki rozbiory pogasić były zdolne. Śmiemy twierdzić,

że dzięki temu, iż Rzeczpospolita historyczna nigdy w duszy narodu polskiego nie zamarła, nigdy w latach więziennych rządzić naszym umysłem, energją i wolą nie przestając—więc i ta jej opieka nad uświadomieniem narodowem ludu ruskiego wśród zmienionych warunków w zmienionej formie rolę swą historyczną aż do ostatnich czasów wykonywać nie przestawała.

Polskie kresy Rzeczypospolitej w ciągu stu pięćdziesięciu lat niewoli moskiewskiej były dla Ukrainy przykładem i szkołą, poglądowym pokazem idei narodowej i żywego patrjotyzmu, unaocznieniem obowiązku i ofiary narodowej, źródłem wiedzy, co to jest „ojczyzna" i jak tę świętość należy szanować, kochać i bronić...

W czasach, gdy rząd carski wszelkie ślady odrębności Rusi południowej zacierał i przy pomocy szkoły, cerkwi, służby wojskowej i niepoślednich, często istotnie pięknych i głębokich form umysłowości rosyjskiej duszę ruską (ukraińską) bądź usypiał, bądź w niewolę brał, bądź znieprawiając nadzieją zysku, kupował—„Polska" na kresach nietylko niezłomnie trwała, lecz krwawiąc, w umęczeniu najwyższem rozwijała się i rosła... Żaden kompromis nigdy większości polskiej nie pokalał, nigdy masowe odstępstwo polskie oczu ukraińskich nie uderzało, zbiorowość polska na kresach w swojem umiłowaniu sprawy ojczystej i w swojej nienawiści i pogardzie dla Moskwy rysowała się zawsze w wyobraźni otoczenia ruskiego, jako całość zwarta, bez zastrzeżeń wytrwała i nieprzejednana.

Polskie społeczeństwo kresowe do miljona głów liczące — dworskie, „pańskie", wszędzie i dla wszystkich widoczne, bo jak gdyby na świeczniku stojące—swoim stanowiskiem zdecydowanie antyrosyjskiem i wskutek swoich wyraźnych sympatji ukraińskich („sentymentu" w niczem uczuć rzetelnie polskich nie pomniejszającego) — szczepiło i szczepiło, jak sądzimy, skutecznie w umysłach otaczającej go społeczności ruskiej pojęcie różnicy narodowościowej między Rusią-Ukrainą a Moskwą. Dwór i wogóle dom polski był szczelnie przed Rosjanami i języ-

kiem rosyjskim zamknięty... Nikt z Polaków kresowych— zwłaszcza na wsi mieszkających—dobrze po rosyjsku nie mówił i nigdzie poza urzędem języka tego nie używał, a kobiety kresowe do ostatnich czasów zupełnie mowy moskiewskiej nie znały. Natomiast język ruski (ukraiński) z najwyższą życzliwością po dworach był traktowany, językiem tym cała ludność polska zupełnie swobodnie *(o wiele lepiej od większości inteligentów ukraińskich)* mówiła i używała go chętnie, nie krępując się i nie kryjąc, a piosenka ruska do ostatnich czasów stanowiła ulubiony repertuar domów polskich — i na folwarku, i we dworze, i w pałacach.

Zapoznawać wpływu tej suggestji zbiorowej i przez długie szeregi dziesiątków lat trwającej nie należy.

Wytrwałość i ciągłość polskich uczuć patrjotycznych, nasza obrona narodowa, przed żadną ofiarą nie cofająca się, nasza nienawiść i nasz wstręt niekłamany do wszystkiego co z Moskwy szło, lub z Moskwą trzymało, nasze spiski i powstania, nasze szkoły tajemne, nasze kościoły, jako ostoje uczucia polskiego i twierdze naszej organizacji narodowej, zwłaszcza wśród niższych warstw społecznych — niezaprzeczenie, jak rzekliśmy wyżej, były dla ludności ruskiej przykładem i szkołą praktyczną, która olbrzymi jeżeli nie stanowczy wpływ wywarła na kształtowanie się ruskiej, czy jak ją dziś nazywają ukraińskiej świadomości narodowej.

Szkicowy program niniejszej pracy nie pozwala nam na szerokie tej strony zagadnienia ukraińskiego traktowanie. Nie możemy wszakże nie wspomnieć o wszechmożnych wpływach liceum Krzemienieckiego, szkół polskich publicznych, które prawie do połowy ubiegłego stulecia na Rusi kwitły i były jedynemi światła i kultury zachodniej krzewicielkami oraz uniwersytetów kijowskiego i charkowskiego, które przeważnie siłami profesorskiemi z Krzemieńca (po zamknięciu przez rząd w 1830 r. liceum) i młodzieżą akademicką znowu przeważnie polską egzystowały.

Pomijając wpływy polskie w ościennej Galicji, tru-

dno również nie wskazać, że ukrainizm naszej poezji romantycznej i powstanie nasze listopadowe i spisek Konarskiego i rok 63-ci, i tacy działacze jak Antonowicz i Rylski, jak Syroczyński i Krzyżanowski oraz tyle innych czynników polskich w dziele ukrainizacji Rusi niezaprzeczenie poważną rolę odegrały.

Rozumieli i uznawali prawdę powyższą i ci przedstawiciele inteligencji ukraińskiej, których nie zaślepiała obłędna teorja budowania ukrainizmu za pomocą falsyfikacji wspólnych dziejów polsko-ruskich... Rozumiał to mocniej od innych, przerastający ich wszystkich—według słusznych słów profesora Ludwika Janowskiego *)—o głowę, a ściślej mówiąc o duszę, Kulisz, który w jednym wierszu wypowiedział te piękne i głębokie słowa:

„Ne meczom nam buło Polszczu wujowaty **),
Rozumom, tałantom, słowom tym światym
Predkowicznim skarbom, szczo u nas ni odniaty,
Ni wkrasty ne udaśtsia despotam tupym...

— — — — — — — — — —

Czy u Lacha ż dla słowa ne buło swobody,
Abo dla tałanta ludśkości lubwy?
Rozumu b Rusyna i izuit ne wszkodyw,
Koły wyn ne znyknuw posered' Moskwy.

— — — — — — — — — —

Chto meczem wojuje, od mecza i zhyne".

---

*) Ludwik Janowski: „O tak zwanej Historji Rusów". Kraków. 1913 r.

**) Nie mieczem należało nam z Polską wojować, lecz rozumem, talentem i tem świętem słowem, które jest skarbem odwiecznym i którego despoci nie zdołają nam ani odebrać, ani ukraść...

Bo czyż u Lacha nie było swobody dla słowa, dla talentu, dla uczuć ludzkich lub dla miłości? Rozumowi Rusina jezuita by nie zaszkodził, kiedy ten rozum nie zagubił się wśród Moskwy...

Kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie...

Prawda, że mądre ostrzeżenie Kulisza pozostało bez echa.

Prawda, że cała Ruś oblana jest dzisiaj krwią polską i że nieznaną dziejom grozą tchną te obszary życia w martwą pustynię rękami obłędnego okrucieństwa zmienione. A polskie przeżycia kresowe doby obecnej posiadają cechę kamiennej samotności głazów dzikich, ludzkości dotąd nieznanych...

Stwierdzając jednak tę smutną rzeczywistość, po najściślejszem zbadaniu naszego sumienia mamy pełne prawo wyrzec, że: — nie jest to słuszna zapłata, że to nie jest nawet zemsta...

Krwawą zapłatę poprzedza zwykle grzech, zemstę wywołuje zło uczynione... Jaki grzech, jakie zło dźwigają te barki polskie, na które dzisiaj spada krwawa egzekutywa unicestwienia?...

Nie handlowaliśmy nigdy dobrem tej ziemi, nie wyzyskiwaliśmy ani kraju, ani ludzi. Rozumna praca dla dobra nietylko własnego charakteryzuje wysiłek i wolę polską na całym tym etapie dziejowym, który pamięć pokolenia żyjącego ogarnąć może.

Za caratu staliśmy zawsze w szeregu nie krzywdzicieli, lecz uciśnionych i pokrzywdzonych — nie w dworach i chatach polskich rekrutowano wówczas oprawców i wykonawców gwałtu i przemocy, nie na listach prowokatorów i katów, lecz w nieskończonych aktach wyroków sądowych i administracyjnych z działu „sprawy polityczne" szukać należy nazwisk polskich. Nasze życie codzienne było codzienną walką z niesprawiedliwością i zbrodnią, które paczyły egzystencję nietylko naszą.

Polskie konspiracje i powstania były śmiertelną walką, która rwała łańcuch nietylko polskiej niewoli.

A gdy carat upadł, nasza pierś odetchnęła najgłębiej i najszczerzej... A gdy dzika anarchja ogarnęła tereny, cofającej się w nieładzie armji rosyjskiej, myśmy nie rzucili ziemi, przeciwnie, praca polska tam na kresach, rozwjając się, a raczej trwając w warunkach najtrudniej-

szych i niemal strasznych, rzuciła do spichrzu państwowego nieprzebrane skarby żywności, znowu nie z naszej polskiej winy unieruchomione i martwe. Prawie na linji bojowej, wśród okropnych warunków najbliższego tyłu armji, wśród złowrogich obietnic wywłaszczenia, w skłębionych mgłach rozpętania najdzikszych instynktów, przy absolutnym braku wszelkiej władzy, bez nadziei prawie, że plon dzisiejszy ocaleje, a plon przyszły do własnych zasiek zebrany będzie — pracowały dwory i folwarki polskie nie żałując nakładów, kierowane żelazną wolą twórczości, która tylko z poczucia nierozerwalnych węzłów, łączących pracownika z ziemią rodzinną wypływać może.

Czy była to *krzywda?*... Czy była to praca tylko dla siebie?... Czy nie była to raczej obywatelska służba na pożytek kraju, na pożytek całej ludności ziem ruskich?...

Podkreślić tu należy, że stosunek polaków kresowych do nowopowstającego „państwa ukraińskiego" był od początku szczerze życzliwy. Uniwersał ukraiński z dnia 12 czerwca 1917 roku, ogłaszający „ukraińską niepodległość", „Dziennik Kijowski", organ ziemian polskich na Rusi, powitał następującemi między innemi słowy:

„My, polacy, nie jesteśmy tu elementem napływowym. Nie jesteśmy społeczeństwem urzędników, nadzorców, wyzyskujących konjunktury chwilowe kupców i aferzystów, lub wyzyskujących glebę i jej soki żywotne plantatorów. My, aczkolwiek mniejszość, jesteśmy rdzenną ludnością tego kraju, my najistotniejszymi fibrami jesteśmy z tą ziemią i z jej dziejami związani... My sądzimy, że nad naszą wspólną przeszłością wciąż jeszcze zawisają batoga carskiego konsekwencje. My wierzymy, że pełna wolność narodów, niszcząca obawę zachłanności imperjalizmów sąsiedzkich, pozwoli szczerze tę przeszłość zbadać i osądzić i że wyłuskana z powijaków sztucznej nienawiści prawda zdejmie z niej klątwę i pozwoli obu narodom patrzeć w te dni doli wspólnej spokojnie, a nawet radośnie".

„I dlatego—kończył „Dziennik"—daj Boże szczęścia

i pomyślności tej ziemi, która jest i naszą ziemią rodzinną! Daj Boże szczęścia i sławy jej gospodarzowi prawowitemu! Niechaj i tam, w przyszłej Polsce niepodległej, gdy waszym sąsiadem zostanie i tu na Rusi ukraińnej, w obu krajach i u obu narodów-gospodarzy czynem się stanie—sprawiedliwość. Zagwarantowawszy słuszne prawa mniejszościom i my i wy tylko moc własnego narodu rozumnie i opatrznie pomnożymy..."

Więc o winach doraźnych, więc o grzechach *specjalnie polskich* mowy tu być nie może, zaś zdawkowy frazes propagandy ukrainofilów galicyjskich, uniwersałów wywłaszczających i broszurkowej bibuły bolszewickiej, jakoby konfiskata dóbr ziemskich na Rusi skierowana została w imię „zasady demokratycznej" przeciwko „przestarzałym formom feodalizmu rolnego'"—najsłabszej nie wytrzymuje krytyki i zaliczony być powinien do liczby frazesów o tyle pustych i fałszywych, o ile głośnych i niestety bardzo rozpowszechnionych.

Konfiskata i połączone z nią mordy i grabieże dotknęły nie pałace, nie dwory, nie „dobro pańskie", ale całe obejścia, całe jednostki gospodarcze, zaspalające ścisłym, nierozerwalnym łącznikiem ekonomicznym dwór, folwark i czworaki, właściciela, oficjalistów i polską czeladź rolną... Klęska dotknęła całe społeczeństwo polskie na kresach ruskich, wszystkie klasy i stany, cały obszar naszych wspólnych interesów gospodarczych i kulturalnych, cały bieg naszego życia zbiorowego we wszystkch jego kanałach i rozgałęzieniach. W naszym organizmie zbiorowym niema tam dzisiaj ani jednej komórki nie połamanej, ani jednej tkanki nie zagrożonej, ani jednej funkcji nie zatrzymanej gwałtownie, bądź nie wynaturzonej w sposób potworny...

Zostaliśmy wywłaszczeni i jesteśmy zbrodniczo wymordowywani—bez wyjątku wszyscy. A złowieszczy powiew wszechstronnej, bo nietylko materjalnej nędzy, głuchym, martwym szelestem dotyka przedewszystkiem *polskie warstwy nieposiadające*, tę olbrzymią większość pol-

skiej zbiorowości kresowej — dzierżawców, oficjalistów, pracowników fabrycznych i polską służbę folwarczną — dla której konfiskata polskiej ziemi jest wyrokiem, skazującym ją na bezbrzeżną nędzę, *bądź na wygnanie.*

Niejednokrotnie słyszy się zarzut, że obrona polskiej majętności kresowej, to obrona „pańskich interesów klasowych". Czy był kiedykolwiek zarzut bardziej niesłuszny i bardziej do cynicznego urągania zbliżony?!

Policzcie nas! Policzcie „tytuły posiadania" naszego i policzcie te rzesze i zastępy, które oprócz głowy na karku i rąk wytrwałych, nie mają nic ponad możność zarobkowania, którą im pogromy i konfiskata *nie ich ziemi* — wydzierają i niweczą. Te rzesze niezliczone, ta olbrzymia masa bezrolna i najczęściej wszelkich tytułów własności pozbawiona, a wszystkiemi nerwami swego życia z rolą związana—to *proletarjat polski kresowy*—proletarjat, który dzisiaj krwią broczy i brutalnie jest wyzucany poza nawias możności życia — proletarjat już nietylko bezrolny, ale i bezdomny, na tułactwo i bezgraniczną nędzę skazany.

I dlatego konfiskata polskiej własności oraz mordy i pożogi, to nie jest porachunek z „panami", to nie demokratycznie w imię haseł reformy socjalnej dokonywane przeszacowanie i transfiguracja walorów społecznych, lecz jest to cięcie w żywe ciało całego społeczeństwa, krwawiące hajdamackim nożem gwałtu interes przedewszystkiem proletarjatu polskiego na kresach—proletarjatu ze wszystkich mas proletarjackich całego świata *najbardziej bezbronnego...*

I ten interes polskich mas nieposiadających należy również mieć na uwadze przy rozważaniu sprawy uporządkowania Ukrainy... Nie zamierzamy bynajmniej występować w obronie magnatów i szlachty kresowej, lecz przecie nie sposób oceniać konfiskaty majątków polskich na kresach, wychodząc z założenia, że jest to interes panów, a „panowie" na obronę swego „łatwego życia" nie zasługują—jak niepodobna byłoby oceniać przemysłu, daj-

my na to łódzkiego, że jest to lichwiarski interes fabrykantów, który na obronę nie zasługuje, bo fabrykanci albo dochody po sobkowsku gromadzą, albo je lekkomyślnie zagranicą trwonią. Latifundja i fortuny szlacheckie na Rusi nietylko produkują miljony, ale przedewszystkiem żywią setki tysięcy ludności polskiej bezrolnej, która w kraju wyłącznie rolniczym i w otoczeniu wielomiljonowej ludności obcej, innego oparcia absolutnie jest pozbawiona. Zapominać przytem nie wolno, że konfiskata tych dóbr nie pójdzie na korzyść pracowników polskich, lecz miejscowej ludności ruskiej, że zatem ta projektowana, a dziś drogą krwawych mordów samowolnie przeprowadzana konfiskata wydziedzicza i poprostu skazuje na wygnane nietylko magnatów i szlachtę, lecz całą ludność polską południową Ruś zamieszkującą.

Ta własność na zagładę rzekomo skazana wynosi na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie — 2,306,059 dziesięcin ziemi, a więc lekko licząc przedstawia wartość około czterech miljardów marek... Zaś ludność, którą ona bezpośrednio i pośrednio dotyka, liczy do półtora miljona ludzi...

Dość obie te cyfry zestawić, żeby zrozumieć całą potworność dokonywanej, *jak dotąd bezkarnie* na interesie polskim zbrodni, jakiej nawet nasza martyrologja porozbiorowa na kartach swych nie zapisała. Bo stulecie naszej katorgi niewolniczej, bo konfiskaty carskie, pruska komisja kolonizacyjna i pruskie prawo o wywłaszczeniu nie mogą porównać się z tym barbarzyńskim aktem gwałtu, który prawie miljon istot ludzkich pozbawia dachu, opieki i nadziei...

Nie agrarjusze—powtarzamy—nie jakaś jedna klasa, nie jakiś jeden stan w egoizmie swym stadnym zachłanny, ale całość, wszyscy, cała powszechność polska kresowa z całym jej olbrzymim dorobkiem gospodarczym i kulturalnym znalazła się na progu ostatecznej zaguby...

Streszczając się musimy przyjść do wniosku, że

udział Polski w sprawie pacyfikacji i „upaństwowienia" Ukrainy jest po prostu—koniecznością.

Nie przesądzamy na razie form tej opieki nad najbliższym nam południo-wschodem, którą dziejowa ananke zdaje się narzucać Polsce. Stwierdzamy tylko, że jest to nieunikniony ciężar i usprawiedliwiający poniekąd samo istnienie potężnej Rzeczypospolitej rubieżowej obowiązek... Obowiązek nie zawierający ani imperjalizmu zoologicznego, ani cech żarłocznej zachłanności pruskiej. Obowiązek, który przyjąć musimy dla bezpieczeństwa własnego, w obronie kultury zachodniej, a z całkowitem poszanowaniem narodowo-państwowego rozwoju tych, którzy dziś gwałtowną falą anarchji i barbarzyństwa Europie zagrażają.

Nie zawładnąć—a pohamować... Nie wydziedziczyć—a doprowadzić do ładu i praworządności.

Podjęcie zaś takiej opieki nie będzie przyjęciem miłego podarunku, lecz ciężarem, który narzuca nam konieczność i który na długie lata unicestwi — zupełnie naturalną — tęsknotę naszą do spokoju.

To zupełnie wyraźnie powiedzieć sobie musimy, stanowczo wyrzucając poza nawias naszych budżetów politycznych chorobliwą tendencję *kurczenia się* w imię haseł:—dla sąsiedzkiej zgody!—dla świętego spokoju!—dla szybszego powrotu do warunków normalnego życia.

...Dla świętego spokoju!

Tkwi w tem zasadniczy fałsz samooszukaństwa tych spragnionych wypoczynku, bo przemęczonych wojną jednostek, które sieją dokoła zarazę tęsknot do sielanki — scharakteryzowanej przez Górnickiego, jako „bezpieczeństwo jakieś szczere a otworzyste".

Tymczasem ani o bezpieczeństwie marzyć, ani otworzystości propagować przez czas może bardzo długi nie będziemy mieli prawa.

Nasza wolność posiada cechy specyficzne, o których zapominać nie należy.

Nie wywalczyliśmy jej i nie posiadamy takiej ojczy-

zny, którą można byłoby okopać najdalej nawet idącemi ofiarami na rzecz „sąsiedzkiej zgody", aby w niej żyć i być szczęśliwymi w zabezpieczeniu nietroskliwem.

Burza, nieznany dotąd światu kataklizm dziejowy wyrzucił Polskę z mogiły, a to miejsce, w którem padają na nią promienie życia, jest najniebezpieczniejszym punktem globu, skazanym w ciągu długich dziesiątków lat, a może i kilku wieków, na stałe uderzenia gwałtownych kiełkowań przyszłej katastrofy.

Nie wywalczyliśmy wolności, ale *i nie otrzymamy jej zadarmo.*

Wraz z nią spada na nas olbrzymi ciężar zadań światowych, zadań nietylko twórczych, ale i natury bojowej w szerokiem i najgłębszem tego słowa rozumieniu. I na *tem polega racja bytu naszego wskrzeszenia państwowego.* I tylko pod warunkiem przyjęcia na swoje barki całej pełni tego obowiązku—obowiązku straży przedniej a orężnej, zawsze czujnej i nieustępliwej — w rachunku likwidacyjnym tej wojny powstaje rubryka nie „odszkodowania Polaków", lecz *konieczności polskiej,* jako niezbędnego czynnika w grze potęg wszechświatowych.

I zrozumienie tego coraz szerzej i głębiej winno naszą świadomość zbiorową przenikać.

Polska, jako naturalny pomost pomiędzy Europą a moskiewsko-ruskim światem, ma do wyboru tylko dwie drogi: albo *wstrzymywać, europeizując, dzicz,* albo stać się równią pochyłą, przeistaczającą się stopniowo w linję zetknięć bezpośrednich Krzyżactwa i Moskwy... Albo—rozszerzać Zachód... Albo przesycać się Wschodem — oddając swoją rolę Niemcom...

Warszawa. Kwiecień 1919 r.

Drukarnia L. Bogusławskiego. Świętokrzyska, 11.

